MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVI. Nr. 26 WARSZAWA, 21 CZERWCA 1936 R. CENA NUMERU 80 GR.

GŁOS ZE ŚLĄSKA

Od młodego publicysty śląskiego, ogarniającego całokształt stosunków i aspiracyj polskich, otrzymujemy poniższe spostrzeżenia, zasługujące na baczną uwagę. Zamieszczamy je bez zmian; tak rzadko dochodzi nas żywy głos z drogiego nam Śląska!

N. S. D. A. B.[1]) na Śląsku a wzrost fali komunistycznej w Polsce są dziećmi tej samej matki: nędzy gospodarczej i politycznej nieudolności. Rzecz ciekawa, że żadne polskie hasła czy konspiracje nie powodują wywrotów w Rzeszy czy Z. S. S. R., choć jest tam znacznie więcej Polaków, niż u nas przedstawicieli tych narodów.

Czemu wśród ludu, który trzykrotnie krwawo zamanifestował swoją wolę należenia do Polski, powstaje organizacja irredentystyczna, którą, mówmy to bez ogródek, tworzą ludzie nie należący do narodu, na rzecz którego nas zdradzają? W jaki sposób stało się, że naród rozbity na najprzeróżniejsze orjentacje polityczne, po okresie długich prób wynarodowiających wykrzesał jedną wolę polityczną i zdobywa swobodę polityczną, a później we własnem wolnem państwie ulega hasłom wrogich państw, denacjonalizuje się?

Dlaczego olbrzymia energja państwowotwórcza w słońcu wolności się roztapia i dokądś ulatnia? Czyżby wyładowała się do reszty w jednym akcie oswobodzicielskim, i swoje szlachetne oblicze w pierwszych dniach niezależności bytu państwowego przemieniła w prostrację polityczną, w kramarskie sobkostwo, i nawrót do starych narodowych narowów? Dlaczego nie zwrócono się, po tak twardych nauczkach w przeszłości, odrazu do rozbudowania naszych sił obronnych, lecz czekano do czasu, gdy sąsiedzi posuną swe zbrojenia do stanu dla nas nieosiągalnego? Po tylu doświadczeniach zapomniano o egoizmie naszych sąsiadów, ba, w czasie gdy nie mogło być mowy o jakiejkolwiek agresji, zadowolono się paktami bez praktycznego znaczenia...

Aby przyjąć należytą postawę wobec tych zagadnień trzeba nie dopuszczać do głosu nałogów pojęciowych, trzeba je badać „wolną myślą". Rzadko który naród tak trudno się wyrzeka swych nawyków, nie będących już na czasie, jak naród polski i żaden nie posiada zwłaszcza w dziedzinie problemów politycznych tyle skamienielin myślowych, co naród polski. Dla przykładu przeciwstawmy pryncypialność naszej polityki z oportunizmem angielskim, aczkolwiek na tak szeroką dostosowalność do nowych warunków politycznych nam nie pozwala nasze geo — polityczne położenie. My raczej musimy iść drogą aktywistycznej, planowej metody Niemców. Tej musi się trzymać każde kontynentalne państwo, tembardziej wciśnięte pomiędzy — narodowy młot i komunistyczne kowadło. Nie czekać, aż się rozpryśniemy pod ciosem. Chcąc poznać sytuację Śląska i jej przyczyny, trzeba przystąpić do rozwiązywania sprawy bez uprzedzeń, by zapewnić środkom zaradczym skuteczność. I z mostu trzeba odparować ewentualny zarzut stronniczości, partyjności, czy nawet subjektywności. Nie. Tak jak mądry wódz poprzedza swoją decyzję, swój plan działania gruntownem zbadaniem położenia, rozpoznaniem wroga, jego sił, środków, zajętych pozycyj, tak trzeba działać i tutaj.

Niewątpliwie duch narodowy na Śląsku podminowany jest robotą niemieckich organizacyj, znajdujących podatny grunt w wielkiej biedzie i bezrobociu. Głodny i nieubrany ślązak, nie wspomagany wystarczająco, szuka sobie ratunku w bieda-

[1]) N. S. D. A. B. = *National sozialistischer deutscher Arbeiter Bund*, organizacja ujawniona na Śląsku, dążąca do oderwania Śląska od Polski nawet przy pomocy zbrojnego czynu.

szybach, w kradzieży węgla z pociągów, w przemytnictwie. Słusznie jest to zakazane. Człowiek w analogicznej nędzy w innych dzielnicach, dalej od pogranicza idzie na lep obiecanek marksowskich doktryn, tu wyciąga jeszcze ktoś inny rękę — Niemiec. Wzmożone zbrojenie się, zaprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej zwiększyło popyt na pracę. Ślązak po wyczerpaniu wszelkich środków w Polsce przyjmuje zatrudnienie po stronie niemieckiej. Oczywiście, tam nie uczą go patrjotyzmu polskiego. Otaczają go swoją opieką, która przekracza nawet granice Rzeszy. Dochodzi do tego, że przestrzega się u nas, w Polsce, t. zw. *Eintopfgericht*[2]) i członkinie *Volksbund*'u[3]) wykonania dopilnowują.

Tym kanałem przenikają wpływy hitlerowskie, charakteryzuje je rozmowa z ślązakiem, pracującym w Niemczech. Mówi on: tam troszczy się Hitler, jak ojciec o wszystkich, tam przynajmiej robią, co mogą, a u nas niema porządku, nie powiada się prawdy narodowi.

Co lepsze z tej nędzy, oporniejsze, poczęło się organizować w polskim ruchu narodowym, widząc w idei tej ratunek. Jednak nie wolno organizować się polskiemu instynktowi samozachowawczemu. Ruch narodowy na Śląsku jest tamowany. Istotnie smutny to objaw kalectwa polskiej duszy, która myśli: lepiej niech djabli wezmą polskość ziemi, niż wyrzec się sposobności rozrachunków politycznych z kimś, co jest daleko od Śląska. Bo trzeba wyraźnie oświadczyć, że ruch narodowy na Śląsku nie nosił na sobie piętna walki o władzę, lecz był wyrazem samoobrony przed germanizacyjnemi zakusami i zalewem żydowskim, który spadł na Śląsk wraz z przyłączeniem do Polski. Chciano poprostu stworzyć tamę, o którą rozbiłyby się napory niemieckie.

A tymczasem „sanacja” śląska i chrześć.-demokracja niszczyły swoje siły w wzajemnem zwalczaniu się, zamiast razem ruszyć na odwiecznego wroga, umocnić polskość Śląska do tego stopnia, że propaganda niemiecka daremnieby pracowała i połamałaby sobie tu zęby. Obok tych gospodarczo-politycznych momentów nasiały dużo niezadowolenia pewne *imponberabilia*, nieuchwytne, moralnej natury. Będą połknąć tu musieli niesmaczną pigułkę ci, którzy z innych dzielnic na Śląsk przybyli, ci przez ślązaków nazywani „gorole”.

Otóż nie to wywołało tarcia i niesnaski, że przybyli zajęli miejsca ślązakom. Jeśli chodzi o ten problem, to jako ślązak stwierdzam, że jeszcze zadużo ślązaków zajęło stanowiska bez potrzebnych kwalifikacyj, ale wśród przybyłych mnóstwo w niemniejszej mierze grzeszyło poważnemi brakami wykształcenia elementarnego. Nie każdy oczywiście i nie odrazu mógł zrozumieć, że takie żądania są ponad polską możliwość. Jak zaznaczyłem, sprawa ta byłaby jednak drugoplanową, gdyby nie coś innego. Mianowicie jakaś nieuzasadniona *grandezza*, jakieś pyszałkowate, zrażające odnoszenie się napływowych elementów do ludności śląskiej. Mogę tak mówić, bo boleśnie odczułem to na własnej skórze. Jakże inny był stosunek tych zagłębiaków i krakowiaków, którzy ramię przy ramieniu ze ślązakiem toczyli boje o duszę narodu, znosili razem kaźń *„Grenzschutz*'u”!

Pamiętam takiego sosnowiczanina, któremu matka bandażowała i pielęgnowała nogi, w nieludzki, barbarzyński sposób zniekształcone przez żołdaków niemieckich. Nie było tu mowy o różnicach. Był członkiem naszej rodziny i dziś, wieczorami, gdy wspomina się dzieje walk śląskich, z szacunkiem i miłością wspomina się jego imię. Wyniosłe traktowanie przystoi, powiedzmy, zwycięskiemu Mussoliniemu wobec Abisyńczyków, choć on inaczej pojmuje swoją rolę. Szkoda tu przytaczać przykłady tego niewłaściwego postępowania, bo już wkrótce powinny należeć do przeszłości. Dochodzimy bowiem do nowej ery w dziejach Polski, gdzie regjonalizmy będą tylko kwestją folklorystyczną, nie polityczną. Rozćwiartowana Polska nasiąkła trzema kulturami i teraz trzeba dobrze przetasować wszystkie pierwiastki, by z nich zrodziła się jedna narodowa kultura polska, wolna od obcych, zwłaszcza semickich zarazków, które dzisiaj przegryzają zdrowy pień polski.

Właśnie w zrozumieniu nieodzowności stworzenia polskiego frontu, któryby jął się obrony Polaków także przed wewnętrznymi wrogami, tkwi klucz do rozwiązania najdokuczliwszych trudności. Naród polski degeneracji nie uległ i domaga się decydowania o swoim losie w myśl najżywotniejszych potrzeb. Ale na to, by podciągnąć Polskę wyżej, naród musi darzyć zaufaniem swoich wodzów, wodzowie zaś muszą chcieć służyć tylko narodowi, w myśl wyraźnych interesów polskiego narodu, a nie jakiegoś nieokreślonego „społeczeństwa”.

E. KRZYKAWSKI

[2]) *Eintopfgericht* — w oznaczonych dniach w całych Niemczech wolno na obiad gotować strawę tylko w jednym garnku. Specjalne organy kontrolne dopilnowywują tego. W takim dniu urządza się zato zbiórki na cele narodowe i bezrobotnych.

[3]) *Volksbund* — organizacja niemiecka w Polsce, osławiona z pracy propagandowej niemieckiej.

PRÓBA OBRONY TALMUDU

I

PO SZEŚCIU z górą wiekach podjęli rabini żydowscy ponowną próbę obrony Talmudu przed wytoczonem przeciw niemu roku pańskiego 1239, przez konwertytę Mikołaja Donina oskarżeniem.*)

Inne to już były czasy. Francja—*filia maior Ecclesiae* należała do przeszłości. „Ciężka dłoń Kapetyngów” [1]), co tak bezlitośnie zdławiła bujne niegdyś życie żydostwa, od niepamiętnych czasów na żyznej i pięknej ziemi dawnych Gallów osiadłego, starannie przez cztery wieki chroniąc swych poddanych od wszelkiego z ludem Izraela kontaktu, ugięła się wreszcie pod obuchem haseł Wielkiej Rewolucji, kreśląc 13 listopada 1791 r. słowa królewskiej aprobaty pod dekretem Zgromadzenia Narodowego, przyznającym żydom godność i pełne prawa „człowieka i obywatela”.

Dopuszczeni do wszelkich dziedzin życia rzu-

*) Art. niniej. stanowi zakończenie prac, druk. w r. b. w „Myśli Nar“. w Nr. Nr. 14, 15, 17 p.t. „Pierwszy proces Talmudu”, w Nr. 19 p. t. „Następstwa potępienia Talmudu” i opiera się na źródłach podanych w Nr. 14 (str. 211).

[1]) Dubnow „*Weltgesch. des jüd. Volkes*“ T. V. s. 33.

cili się żydzi z zapałem na niedostępne przez setki lat tereny.

Precz poza granice *ghetta* przegnana po śmierci Majmuniego „grecka mądrość“, w terminologji ortodoksyjnych rabinów obejmująca wszelkie dziedziny wiedzy świeckiej, znajdować poczęła licznych adeptów wśród żydów, stopniowo wyzwalanych z więzów prawnych ograniczeń, zarówno tych co dziełem były świeckich władz chrześcijańskich, jak i tych, przy których pomocy utrzymywali swych współwyznawców w narodowej spójni zwierzchnicy *sui generis* teokratycznych, w organizowaniu i kierowaniu własnemi sprawami samorządnych gmin.

Opierając się na metodach i zdobyczach aryjskich uczonych, rozpoczął w ciągu XIX w. szereg żydowskich historyków systematyczne studja nad dziejami swego narodu.

Wnet więc odżyć musiał na białych kartach historycznych dzieł i naukowych czasopism — paryski proces przeciw Talmudowi, skutkami swemi tak dla żydostwa groźny i pamiętny.

Poświęca mu, opierając się na źródłach chrześcijańskich i hebrajskich, liczne stronice VII tomu swej „Historji żydów” pierwszy na europejską miarę historyk żydowski dr. Hersz Grätz, profesor honorowy wrocławskiego Uniwersytetu, w wydawanym zaś pod jego kierownictwem „Miesięczniku dla historji i wiedzy o żydostwie” drukuje w 1869 r. dr. A. Lewin pierwsze szczegółowe i systematyczne przedstawienie poprzedzających i związanych z potępieniem Talmudu wypadków[2]).

Obaj autorzy pozostawili jednak poza kręgiem swych rozważań krytykę zawartych w Doninowem oskarżeniu zarzutów przeciw Talmudowi i próbę ich obrony. Jedynie straszliwa nienawiść, tryskająca pod piórem pierwszego z nich z każdego niemal zdania, odnoszącego się do osoby świętego króla Francji[3]), wskazuje, że ten wielkiej wiedzy i nieprzeciętnych zdolności historyk w sądach swych, zgodnych z duchem i pojęciami współczesnej mu epoki, naogół jednak objektywny i pełen umiaru—tę właśnie objektywność i umiar zatracał doszczętnie, gdy chodziło o monarchę, którego uważał za jednego z czterech głównych sprawców stopniowego zlikwidowania żydostwa w średniowiecznych państwach zachodnio-europejskich[4]).

Obronę Talmudu rozpoczął dopiero w 23 roczniku cytowanego wyżej organu żydowskiego Towarzystwa Teologicznego we Wrocławiu „austryjak” mojżeszowego wyznania, rabin dr. Aleksander Kisch[5]), kontynuował w pierwszych trzech tomach „*Revue des Etudes Juives*” tegoż wyznania „francuz” rabin Izydor Loeb[6]). Obaj, podobnie jak Grätz i Lewin (a w ślad za nimi i inni autorzy, nawet chrześcijańscy) na samym wstępie popełnią błąd zasadniczy, stale używając na określenie rozprawy przeciw Talmudowi pojęć „dysputa” lub „kontrowersja”. Oznaczają one przecież walkę słowną dwu lub więcej stron o przekonanie przeciwnika należycie wykazaną słusznością swych poglądów, o udowodnienie gdzie znajduje się prawda lub czyja wiara jest lepsza, na bardziej przekonywujących argumentach oparta. Odpowiadają tej nazwie tak liczne w pierwszych trzech wiekach drugiego tysiąclecia w Hiszpanji i Francji spory i dyskusje między duchownymi i świeckimi a rabinami, dotyczące interpretacji wspólnych żydom i chrześcijanom tekstów Starego Testamentu. W szczególności zaś zasługują na takie miana dwa wielkie, z polecenia władz duchownych zarządzone, „kolokwia” w Barcelonie (20—24 lipca 1264 r.) i w Tortozie (luty — listopad 1414 r.), za przedmiot słownej walki lepszemi argumentami mające przedewszystkiem kwestje, dotyczące osoby i charakteru zapowiedzianego przez proroków Mesjasza.

W Paryżu natomiast, przed dostojnem, przez królową Blankę prezydowanem, zgromadzeniem w grę wchodziła jedynie *„doctrina quae Talmut dicitur“*. Przeciw niej wnosił wyłącznie swe oskarżenie Mikołaj Donin, jej wyłącznie bronił rabin Jehiel.

Stwierdza to wyraźnie, w specjalnie poświęconej średniowiecznym dysputom pracy, I. Loeb[7]), tembardziej więc niezrozumiałą wydawać się zdaje zawziętość z jaką trzymać się będzie stale a uparcie błędnej terminologji. Chyba, że przyjmiemy, iż pierwszy sekretarz paryskiej *„Société des Etudes Juives“* dopuścić nie mógł do głowy jak i inni współplemienni mu historycy tej myśli, by „dusza żydowskiego narodu” oskarżona być mogła, sądzona i skazana, zgodnie ze średniowiecznemi

---

[2]) *„Die Religionsdisputation des R. Jechiel von Paris am Hofe Ludwigs des Heiligen, ihre Veranlassung und ihre Folgen“.*

[3]) *„Gesch. der Juden“* T. VII... *„der von Geistlichen beherrschte und verdummte Ludwig IX“* (s. 104). ...*„gedankenarmen Ludwig”* (s. 105). ...*„Sein schwacher Geist liess sich zu allen fanatischen Feindseligkeiten gegen Juden und Judenthum gebrauchen“.* W skróconym przekł. franc. dokon. przez rabina w Wersalu M. Blocha zamiast zacyt. epitetów czyt. jedynie na s. 170 (t. IV). ...*C’était ensuite le roi de France Louis IX surnommé le Saint, qui. dans la simplicité de son coeur et l’étroitesse de son esprit, croyait accomplir une oeuvre pieuse en persécutant les juifs*‘. W tymże tomie na s. 196 znajduje się kilka zdań w obronie Talmudu (m. i. ...*„Quand aux assertions de Nicolas Donin d’après lesquelles le Talmud permettrait aux Juifs de tromper les chrétiens et des ses délier de leurs serments, c’étaient d’impudents mensonges“*), dla których daremnie usiłowaliśmy wynaleść pierwowzory w oryg. II poprawionym wyd. niem.

[4]) *„Da war zuerst der Papst Gregor der IX, ...Der zweite war der König Ludwig IX ...der sich den Namen „der Heilige“ erworben hat, von Einfalt des Herzens und Beschränktheit des Kopfes, das gefügiste Werkzeug für schlaue Pfaffen, ein Verehrer von Reliquien... ein blinder Verehrer der Barfüssler-Mönche, ...Ihm ebenbürtig war ...Ferdinand III von Castilien, ...ebenfalls von der Kirche als Heiliger anerkannt, weil et die Ketzer mit eigner Hand verbrannte. Endlich der Dominikaner-General Raymund de Penjaforte (Pénaforte), der wüthendste Ketzerverfolger“.* Tamże s. 27 t. VII.

[5]) Ur. w 1848 r. Studjuje we Wrocławiu, Tubindze i Paryżu, gdzie pełni funkcje wychowawcy w domu bar. Horacego Ginzburga. Potem jest rabinem w Brix, Zurychu i Pradze. W 1900 r. mianowany zostaje, jako pierwszy z rabinów austrjackich, państwowym profesorem religji, w 1909 inspektorem religijnego nauczania. (*Inspektor des Religionsunterrichtes*). Zm. w 1917 r., pozostawiając po sobie szereg prac religijnych i historycznych. E. J. X. 18.

[6]) Ur. w 1839 r. w 1865 zostaje rabinem w St. Etienne (*Loire*). Po czterech latach przenosi się do Paryża. Był sekretarzem *Alliance Israélite Universelle*, od r. 1878 profesorem historji żydów w paryskiem seminarjum rabinicznem. Współzałożyciel *Soviété des Etudes Juives* i pierwszy redaktor organu tegoż towarzystwa *„Revue des Etudes Juives“* Współpracownik *„La Grande Encyclopedie“*. Zm. w 1892 r.

[7]) *„Ce qui la (controverse de 1240) distingue entre beaucoup d’autres du même genre c’est qu’elle porte uniquement sur la littérature talmudique et rabinique et néglige complètement la Bible. Du reste Donin ne se proposa pas du tout, comme d’autres controversistes, de prouver la verité de la religion chrétienne soit pour convertir les Juifs, soit pour raffermir la foi des chrétiens; son unique but était de jouer un mauvais tour au Talmud“. „Revue de l’Hist. des Rel.“* t. XVII s. 336. ob. Lewin *op. c. s. 98.*

zwyczajami, w ten sam sposób, jak zwykli śmiertelnicy, zwierzęta, lub nawet martwe przedmioty.

Obrona Talmudu, przez obu uczonych rabinów w drugiej połowie XIX w. podjęta, podobnie jak i wyprzedzająca ją o 600 lat, Jehielowa nie wiele miała z charakteru akademickiej dysputy, raczej będąc efektowną, nie bez swoistego rodzaju talentu spisaną adwokacką mową, wnoszoną przed *forum* czytelników, ot tak sobie i jakby mimochodem, w postaci garści uwag przypadkowo nasuwających się autorom w związku z opracowywanemi tematami.

Tematem pracy rabina Kischa było 39 punktów Doninowego oskarżenia i Jehielowa przeciw nim obrona [8]). Znać zaś lektura tych punktów wzburzyć musiała znacznie młodzieńcze podówczas serce przyszłego inspektora religijnego wychowania wyznającej Mojżeszową religję, w jej talmudycznej interpretacji, półtora miljonowej rzeszy poddanych cesarza Austrji i apostolskiego króla Węgier, skoro wstęp do swej pracy tak rozpoczynał:

„Po raz pierwszy zwrócił uwagę Inkwizycji na Achillesową piętę żydostwa apostata, godny prawzór Pfefferkorna.

Jak niegdyś Dalila daremnie szukała środka, by osłabić Samsona i wierzyła, póki sam jej nie zdradził tajemnicy, gdzie znajduje się ukryta i dla innych niezrozumiała jego moc, że będzie mogła wydać go wrogom tak, jak innych mocarzy ziemskich przy pomocy więzów i pęt, tak święta Inkwizycja bardzo często pleniła doszczętnie kacerstwo ogniem i mieczem, cierpieniem i katuszą, w miejsce świeżego życia i gwaru wprowadzając spokój kościelnych cmentarzy. Wobec uwięzionej i ujarzmionej córy Judzkiej daremnemi były te środki. Powstał wówczas żyd, pierwszy zdrajca tego rodzaju i wskazał siepaczom ukrytą siłę Talmudu, — jaka czarodziejska świeżość z tej księgi we wszystkie żyły żydów płynie, jaka tajemna siła, jaki niepojęty upór chroni ich przed chrześcijańskim zapałem do nawracania, dopóki z tej osobliwie uniwersalnej księgi czynią studjum swego życia, wyrocznie swej mądrości. Ale oko, co zasłony dokoła tej księgi nie przeniknęło, umysł, który się nią dokładnie i niemal wyłącznie nie zajmował, nie znajduje uroku, nie rozumie ducha i widzi w niej jedynie nagromadzenie bezsensownych zarządzeń, dziecięcych opowiastek i szalonych baśni.“ [9]).

Po tej treści cennych uwagach i wyznaniach wstępnych powołuje najspokojniej r. Kisch na świadectwo o niewinności Talmudu c h r z e ś c i j a ń s k i e g o pisarza francuza Basnage, cytując z jego „Historji żydów” w roku 1715 wydanej, następujące zdanie: „przedewszystkiem muszę powiedzieć, że nie rozumiem trudu, jaki sobie zadaje święta inkwizycja, by zniszczyć te księgi (t. j. Talmud)” [10]). Zapomina jednak uczony rabin, (trudno przypuścić, by o tem nie wiedział), że powołany przezeń autor był protestantem i swe niewątpliwie ciekawe i wartościowe dzieło pisał na wygnaniu, wielokrotnie dając w niem przykład ożywiającej go do Kościoła katolickiego nienawiści. Omówiwszy następnie właściwy temat pracy i zwróciwszy się do czytelnika z pytaniem w intencji autora niewątpliwie retorycznem, czy potrzebnem jest w dzisiejszych czasach Talmudowi „choć jedno słowo obrony”, przed wytoczonemi wówczas zarzutami [11])..... w następujący sposób z niemi rozprawiać się zacznie, rozpatrując je według dokonanego przez kościelną komisję śledczą z r. 1240 podziału na 5 grup, (błędy, bluźnierstwa przeciw człowiekowi, przeciw Bogu, przeciw Jezusowi i Jego Matce, głupstwa) odwracając jedynie grup tych kolejność.

„Czyż nie są owe „głupie baśnie”, uznane i lubiane, jako piękne alegorje i bogate w sens parabole, czyż nie znalazły by one dużego powodzenia w sławnej książce bajek „z tysiąca i jednej nocy” i czyż nie uchodzą wraz z tą książką za doskonałe, nieosiągalne prawzory bajecznej literatury?.

Bluźnierstwa przeciw Jezusowi, o którym żydzi naturalnie nie mogli się wyrażać temi samemi słowy. co krzyżowcy, a które Donin tendencyjnie przekręcał, gdy wprawdzie dobrze ustępy cytował. lecz jadowicie, fałszywie tłumaczył; te rozrzucone w Talmudzie wiadomości o zasądzeniu Jezusa są dziś przez chrześcijańskich historyków skrzętnie poszukiwane, a liczne, przez Ewangelję zaciemnione szczegóły z życia i działalności Jezusa dają się jedynie wyjaśnić przy pomocy tych ustępów, które także i później z Talmudu wykreślała cenzura.

Bluźnierstwa przeciw Bogu? Zaiste to brzmi prawie komicznie, widzieć średniowiecznych chrześcijan, którzy w ucieleśnieniu i uczłowieczeniu Boga znacznie przeszli Rzymian i Greków, siedzących na ławie sędziowskiej i sądzących żydów, którzy nigdy, nigdy w ciągu dwutysiącletniego rozproszenia i ucisku nie szukali pomocy u cielesnego Boga. A gdyby nawet to nietylko alegorją było, gdyby żydowski Bóg rzeczywiście trzy razy dziennie nad nieszczęściami swego ludu płakał, czego wobec tego nie robił chrześcijański Bóg katolickiego średniowiecza, wobec którego to płakanie jest czysto dziecięcą zabawą.

Że pod słowem goj, które Donin po jezuicku przez „chrześcijanie” tłumaczył, winni być rozumiani nie ci, lecz pogańscy pierwotni mieszkańcy Chanaan, to tak wyjaśnili żydzi, którzy przecież musieli stanowić autorytet dla ich własnych norm prawnych.

Lecz czyż chodziło o prawdę? Wszelki wybieg wydawał się naturalnym, żadne oszczerstwo zbyt niedorzecznem, by nie doprowadzić do konkluzji: „Żyd musi być spalony!” [12]).

---

[8]) *„Die Anklageartikel gegen den Talmud und ihre Vertheidigung durch Rabbi Jechiel ben Joseph vor Ludwig dem Heiligen in Paris. Nach theilweise ungedruckten, gleichzeitigen Urkuden in der Nationalbibliotek zur Paris“*. M. G. W. J. 1874.

[9]) *„Das erstemal hatte ein Apostat, ein würdiges Vorbild der Pfefferkorne, die Inquisition auf die Achillesverse des Judenthums aufmerksam gemacht.*

Wie einst Delilah vergeblich nach dem Mittel suchte, Simpson zu shwächen und glaubte, ihn wie andere Starken der Erde mittels Fesseln und Banden seinen Feinden überliefern zu können, bis dieser ihr selbst das Geheimniss offenbarte, wo werborgen und für Andere unverständlich seine Stärke liege, so hatte die heilige Inquisition mit Feuer und Schwert, mit Schmerz und Qual die Ketzerei gar oft glücklich ausgerottet und an die Stelle des frischen Lebensgetümmels die Ruhe des Kirchofs gesetzt. Gegen die gefangene, geknechtete Tochter Juda's varen diese Mittel vergeblich.

Da stand ein Jude, der erste Verräther dieser Art, auf und zeigte der Häschern die geheime Kraft des Talmuds, welch, zauberische Frische aus diesem Buche in alle Adern der Juden ströme, welch' geheime Stärke, welch' unbegreiflicher Trotz die Juden gegen den christichen Bekerungseifer schütze, so lange sie dies sonderbar universelle Buch zum Studium ihres Lebens, zum Orakel ihrer Weisheit machten.

Aber das Auge, das der Schleier dieses Buches nicht gelüftet hat, der Geist, der sich mit ihm nicht eingehend und fast ausschliesslich beschäftigt hat, findet den Zauber nicht; versteht den Geist nicht und sieht darin nur eine Anhäufung von sinnlosen Verordnungen, kindischen Erzählungen und wahnwitzigen Mährchen” op. c. 10—11.

[10]) *„Sinnig und wahr beantwortet ein späterer christlicher Schriftsteller diese Frage: „Zuerst muss ich sagen, dass ich die Mühe, welche sich die heilige Inquisition gibt um diese Bücher (den Talmud) zu vernichten, nicht verstehe”*.., op. c. 12.

[11]) *„Ist es heutzutage erst nöthig, all, diese Anklagen, die theilweise der lügnerischen Nachsucht des Apostaten zur Last fallen, auch nur ein Wort der Vertheidigung zu sagen?“* op. c. 71.

[12]) *„Sind die: „thörichten Fabeln” nicht als schöne Allegorien, und sinnreiche Parabolen gekannt und beliebt, haben nicht viele in das berühmte Märchenbuch „1001 Nacht“ Aufnahme gefunden, und gelten mit diesem Buche für mustergiltige, unerreiche Vorbilder der Märchenliteratur?*

Die Blasphemien gegen Jezus, von dem die Juden natürlich nicht mit denselben Worten sprachen konnten, wie Kreuzfahrer, und die Donin tendentiös enstellt hat, indem er zwar die richtigen Stellen zitirte, aber giftig falsch übersetzte, diese im Talmud zerstreuten Nachrichten über die Verurthei-

W zbytnim ferworze obrończym zapomina uczony rabin, że w sprawie będącej tematem jego pracy spalony był nie żywy żyd, lecz Talmud. Zapomnienie to tem jest poważniejsze, że jako historyk wiedzieć musiał, iż w średniowieczu płonęli często żydzi na stosach, rzucani na nie z wyroków świeckich trybunałów za mordowanie chrześcijańskich dzieci, zatruwanie studzien, zdradę i inne zbrodnie przeciw prawu powszechnemu, z kościelnych zaś jako „fałszywi chrześcijanie" w tych wypadkach, gdy przyjąwszy ze strachu, lub dla materjalnych korzyści wiarę katolicką, potajemnie trwali w dawnej. Nigdy natomiast, nawet w okresie największego rozwoju Inkwizycji, nie poszedł z jej wyroku na stos żaden żyd za to tylko, że wiernie lecz jawnie trwał w prawnie upośledzonej, na wzgardę pospólstwa narażonej wierze swych przodków [13]).

(Dok. nast.) ANDRZEJ SZUMOWSKI

lung Jezu's, sie werden heute von christlichen Geschichtsforschern mit Lichtern gesucht, und manche durch die Evangelien verdunkelte Stelle im Leben und Wirken Jezus lässt sich nur mit Hilfe dieser Stellen, die die Cenzur auch später aus dem Talmud strich, aufklären.

Die Blasphemien gegen Gott? Wahrlich, es klingt fast komisch, mittelalteriche Christen, die in der Verkörperung und Vermenschlichung Gottes weit über das von Römern und Griechen Geleistete hinausgingen, zu Gerichte sitzen zu sehen über die Juden, die nie, nie während der zweitausendjährigen Zerstreung und Bedrückung bei einem körperlichen Gotte Hülfe gesucht hatten. Und selbst wenn es nicht nur Allegorie wäre, wenn der jüdische Gott wirklich dreimal täglich über die Leiden seines Volkes weinte; was that nicht alles der christliche Gott des katholischen Mittelalters, wogegen dies Weinen ein reines Kinderspiel ist.

Dass unter Goy, das Donin jesuitisch „Christen" übersetzte, nicht diese, sondern die heidnische Ureinwohner Kanaans gemeint seien, das erklärten die Juden, und diese musten doch für ihre Gesetzesnormen Autorität sein.

Aber war es denn um Wahrheit zu thun? Kein Vorwand war zu unnatürlich, keine Verläumdung zu albern, um nicht zu dem Schlüsse zu führen „der Jude muss verbrannt werden". Op. c. 71—72.

[13]) *„Inquisition n'a jamais été dirigée contre les Juifs, qui étaient des infidèles, mais contre les Chrétiens qui professaient des opinions hérétiques; l'Inquisition espagnole n'a pas persecuté directement les Juifs, mais les Juifs convertis au catholicisme auxquels elle reprochait de pratiquer en secret la religion juive, c'est à dire d'être des catholiques apostats". L'Inquisition et les Juifs conférence faite à la Societé des Etudes Juives le 1 mars 1900 par M. Salomon Reinach, Membre de l'Institut.* R. E. J. t. 41, XLIV. Por. też *„L'entrée des Israélites dans la societé francaise et les états chrétiens" par l'Abbé Joseph Lémann*, Paryż 1886 str. 215.

ZAPOMNIANY PROROK

CICHO, bez żadnego wspomnienia czy obchodu, przeszła w ubiegłym roku pięćdziesiąta rocznica śmierci Ernesta Hello. Tak, jak za życia tego pisarza, które upłynęło w zapomnieniu i niezrozumieniu, tak samo po śmierci jego duch, co żyje w jego dziełach, nie spotkał się z należytemi objawami hołdu. A przecież Hello jest najwspanialszym wizjonerem przyszłości: na zgórą pół wieku naprzód wyśnił chwilę obecną. Gdy czytamy jego książki, zdajemy sobie sprawę, iż przemawia do nas językiem tak bardzo zrozumiałym, jakby był naszym rówieśnikiem i trudno jest nam uwierzyć, że pisząc żył i działał w tym samym wieku co Ernest Rénan. Inny świat—inny człowiek.

Na przekór wiekowi racjonalistycznego pozytywizmu Hello powiada: „niedorzecznością jest wierzyć w to tylko, co się widzi". Wiek XVIII miał za ideję przewodnią kult rozumu człowieczego — musiał się więc załamać; po nim przyszedł romantyzm, lecz rozbił się o brak wyższych ideałów, zaczął tworzyć sobie bogów, którzy okazali swoją słabość. W rezultacie epoka następna charakteryzuje się zwątpieniem, kultem tego tylko, co spostrzegamy.

Zrodzony przez zwątpienie, opanowuje świat człowiek mierny (*L'homme médiocre*). Cechuje go kompromisowość, brak nienawiści zła, obawa przesady, szablonowość, *standard* ducha. Żyje bez miłości i bez nienawiści. Jego prawem jest niwelacja ogólna. Człowiek mierny uważa się za chrześcijanina, lecz nie uznaje świętych i cudów, szanuje Voltaire'a, śmieje się ze św. Teresy.

Ten mierny człowiek, którego tak po mistrzowsku scharakteryzował Hello, żyje do dziś dnia, lecz dzień dzisiejszy jest krańcem jego życia. Nadchodzą czasy, o których powiedzieć będzie można, że „najwznioślejsze stanie się zarazem najpotrzebniejsze". Ten mierny człowiek, letni chrześcijanin tkwi w literaturze współczesnej; ze zdumiewającą przenikliwością odkrywa go Mauriac, gdy powiada, że większość chrześcijan znajduje się zawieszona na zboczach góry Tabor; mają przed sobą dwie drogi: skoczyć w górę lub zejść na dół; oni jednak trwają na tem właśnie stanowisku, nie decydując się na żadną ostateczność.

„Obyś był zimny albo gorący"—powiada Apokalipsa —„ale, iżeś jest letni poczną cię wyrzucać z ust moich".

Społeczeństwo ludzi letnich jest społeczeństwem egoistów, niezdolnych do prawdziwej pracy, niezdolnych do porwania się na wielki czyn. Żyją oni życiem własnem, zamkniętem, życiem własnych interesów; chciwość i pożądanie dóbr materjalnych każe im pragnąć pokoju. Lecz człowiek mierny jest jednocześnie znakomitym komedjantem, więc chce ubrać swoje egoistyczne pragnienia w szatę ideałów braterstwa, równości, powszechnego dobra. Cóż warte są jednak takie pragnienia? „Braterstwo poza obrębem chrześcijaństwa jest to wyraz kryjący w sobie zasadzkę. Poza chrześcijaństwem braterstwo jest poprostu czemś, czego się żąda od innych..."

Świat ludzi miernych nie stworzy nigdy braterstwa. Przeciwnie, szerzyć będzie rozkład, któremu nie zapobiegnie żaden, nawet najdoskonalszy ustrój, ani postępy cywilizacji ani postępy nauki. Postęp „im więcej zbliża siłą pary i teleskopu widoczne przestrzenie, tem odleglejsze, nieznane przestrzenie odkrywają dusze, pragnące uciec od siebie". „W wieku pary i elektryczności, gdy wszystko pracuje aby nas zbliżyć — jesteśmy od siebie najbardziej oddaleni".

Czyż przepowiednie Hello'a nie urzeczywistniły się w naszych czasach? Obłędny rytm postępu, ślepy pęd ku mechanizmowi, nie będącemu środkiem lecz celem, wiedzie świat współczesny do katastrofy. Lecz z próchniejącego pnia wyras-

tają nowe pędy; niosą one zapowiedź walki nieubłaganej, walki, w której śmierć poniesie niezdecydowany, kompromisowy, mierny człowiek. Czasy najbliższe nie będą czasami pokoju—niosą wojnę—wojnę bezkompromisowych kierunków. „Niedługo na polu walki dwa tylko pozostaną obozy: Prawdy i błędu, tak i nie, katolicyzm i ateizm. Bój dobra i zła, w miarę posuwających się wieków, coraz straszniejszym się staje. Prawdy się skupiają, skupiają się błędy i wszystko dąży do syntezy". Obraz, który odżyje potem w „nowem średniowieczu" Berdjajewa.

Nadchodzi chwila, w której zdecydować się musimy gdzie nasze stanowisko. Z jednej strony wzywa nas obóz błędu — z drugiej obóz Prawdy. Prawda jest wieczna więc też i nierychliwa w swem działaniu, błąd zna swoją krótkotrwałość i dlatego działa szybko, porywczo, gorączkowo, czem przyśpiesza tylko swoją śmierć. Lecz nie wolno nam mniemać, że zło w ten sposób samo zniknie, przyjąć tołstojowskie hasło niesprzeciwiania się złu. Błąd każdy zapładnia następny — a każdy następny jest gorszy niż poprzedni.

Zanurzamy się w toń książek Hello'a jak w morze głębokie a jednocześnie przejrzyste. Przepaja je słońce Prawdy. Prawda katolicka była dla tego pisarza, wzgardzonego przez współczesnych, wszystkiem. W niej żył i w niej umierał. Wieścił burzę i patrzył w niebo, czy jeszcze nie nadciąga. Nie spodziewał się, że chwila, którą widział z taką przerażającą jasnością, ziści się dopiero w pół wieku po jego śmierci. Niecierpliwił się—„Atylla się spóźnia!" wołał — lecz nie tracił wiary. Przypominał proroków Starego Testamentu potęgą słowa i pokorą uczuć.

Żył cały wiarą. Powiada o sobie: „O obliczu idei, tej, która życie moje ogarnęła i w Jedność się we mnie zespoliła — pragnąłbym wszystko zawrzeć w jednem słowie": Jakie to słowo? Czyż trzeba pytać?

Hello rozumiał doskonale życie, które płynęło tak gorączkowo wzbierającym rytmem w drugiej połowie XIX wieku. Choć samotny, zamknięty w głuszy, dotknięty boleśnie obojętnością ludzkiej miernoty, z której chciał wykrzesać olbrzymów—nie zamykał oczu na wszystkie zjawiska, które wokół niego powstawały. Zastanowił go postęp cywilizacji; świat cały nie miał słów zachwytu dla nowych odkryć, nowych teoryj czy doktryn. Czegóż człowiek nie potrafi? — zdawano się pytać—gdzież granice tego pędu? Jeżeli człowiek potrafi wszystko poznać, wszystko zbadać, wszystko zrozumieć—tylko doświadczenie ludzkie może mieć znaczenie, może stanowić kryterjum rzeczy. Hello uśmiecha się nad zarozumiałością i pychą ludzką. Człowiek — powiada — łatwiej odkrywa prawdy dalekie niż bliskie. Łatwiej jest odkryć gwiazdę niż pomóc człowiekowi. Żyjąc w nieustannej gorączce, w poszukiwaniu nowości, nie zwracamy uwagi na to, co się dzieje u naszych nóg; dotknięci chorobą pożądania, które nie zna granic, nie umiemy się zatrzymać by pomóc współbraciom. Wszystko nas interesuje — prócz tego co jest najważniejsze. I dlatego, w pół wieku potem, nadejdzie „Gog", roztoczy przed oczyma ludzi obłędny obraz zjawisk, które się już dokonują, obraz wiodący w pustkę i nicość. Gog i Magog staną pod murami Nowej Jerozolimy; wówczas zmierzą się dwie potęgi: „Kościół katolicki, miasto Boga, twierdzenia i miłości, naprzeciw miasta szatana, przeczenia, śmierci i nienawiści".

Żyjemy w wieku pogaństwa. Świat starożytny, świat pogański żył w bałwochwalstwie, nie znał walki o ideje, próchniał w pokoju. Prawda z Betleem przyniosła wojnę—wojnę błędom. „Nie przyszedłem puszczać pokoju ale miecz..." Lecz dziś znowu wróciliśmy do pogaństwa, zacząwszy przypisywać przedmiotom widzialnym i zewnętrznym własną wolę i osobowość i czcząc te twory jakby same w sobie miały źródło życia. Jedna rzecz tylko może nas odmłodzić na duchu, zaś „istnieje tylko jedna rzecz młoda na ziemi a tą jest chrześcijaństwo". Najmłodszymi ludźmi na ziemi są święci: nigdy się nie starzeją, nie wiedzą co to czas. Ich oblicza płoną z jednakową jasnością dziś tak, jak przed wiekami.

Twórczość Hello'a chyba właśnie tylko niesłychanej głębokości, która ją cechuje, zawdzięcza, że jest zupełnie nieznana. Brak wzmianki o tym pisarzu w całym szeregu encyklopedyj literatury, podczas gdy tysiącom miernot poświęca się całe strony. Lecz twórczość tej miary pisarza nie pozostała bez echa; zcicha, odzywa się, raz po raz, w literaturze francuskiej. Brzmi leciutko w Huysmansie, rozlega się czasami u Mauriaca, mocno daje znać o sobie w „Dziejach Duszy" św. Teresy Martin.

Hello, ukazując przedewszystkiem oblicze proroka, wizjonera przyszłości, jest jednocześnie znakomitym filozofem, uczonym, krytykiem, estetą. W swych rozważaniach nie traci z oczu idei „jedności w Bogu", która przesiąknęła całą jego twórczość. Stwierdza, że żyje w czasach gdy nauka, sztuka, filozofja, teologja stanowią zupełnie odrębne działy, nie mające między sobą nic wspólnego. Tu tkwi błąd—powiada Hello—wszak wiedza dąży do filozofji, a filozofja musi dążyć do teologji: nazwane do nienazwanego, przyrodzone do nadprzyrodzonego.

Sztuka jest więc dążeniem do Boga, przeczuciem piękna nieoglądanego. Nigdy—póki żyjemy—piękna tego oglądać nie będziemy, ani go też ludzkiemi siłami nie odtworzymy, więc też sztuka jest jednocześnie obrazem naszej bezsilności. Dzieła sztuki, stworzone przez drugorzędnego artystę, wyobrażają tylko to, o czem on myślał: mogą więc mieć charakter skończony, można o nich powiedzieć: najpiękniejsze, najwspanialsze, najciekawsze. Lecz to, co tworzy genjusz, zapatrzony w niedostrzegalny wzór, nigdy nie będzie rzeczą skończoną.

Artysta zawsze odczuwać będzie, że między myślą, co „bieży prosto z duszy", a tem, co się „złamało w słowach", leży przepaść, której on, jako człowiek, przekroczyć nie potrafi. W tem leży tragedja genjuszów — i w tem leży ich wielkość. I nigdy ich dzieła nie można ochrzcić przymiotnikiem „naj", nigdy nie można go uważać za rzecz skończoną. Katedra gotycka nie jest rzeczą skończoną ponieważ dąży w nieskończoność, najpiękniejsza świątynia grecka jest w stokroć większym stopniu skończonością, ponieważ kryje, pod swym płaskim dachem, myśl przyziemną.

Realizm w dziejach sztuki zajmuje miejsce sceptycyzmu w dziejach filozofji: jest wyrazem negatywnej krytyki w stosunku do kierunków czy szkół, które upadły, a sztuka, która żyje wyłącz-

nie realizmem, nosi piętno rozpaczy. Jest to świątynia, którą Bóg opuścił i która nie ma sił aby się wznieść w górę.

Myśl ludzka powinna sięgać w krainę Ideałów, lecz powieść współczesna stała się tylko ucieczką od szarzyzny życia; opisując życie codzienne, uważa namiętności za ucieczkę od dnia powszedniego. „Wiek nasz, który głębiej niż poprzednie, kładł rękę we wrzody ludzkie, dotąd zajmował się więcej ich rozgrzebywaniem niż leczeniem". Stajemy wobec wizji przyszłej literatury, stworzonej pod wpływem psychoanalizy, będącej tworem ludzi, którzy, jak powiada Mauriac, stają na rogach ulic by pokazywać przechodniom swoje wrzody i swoją zgniliznę.

Trudno w krótkim artykule zawrzeć wszystkie ideały Hello'a. Jest to cały świat myśli, świat wymagający poznania, zgłębienia, wydobycia na światło dzienne z zapomnienia. Osobiście nie czuję się na siłach, aby tej roli sprostać. Chciałem tylko obudzić zainteresowanie twórczością tego pisarza w myśl jego własnej wskazówki: „Uważam, że trzeba przypominać ciągle pierwszorzędne a zapomniane wielkości".

JAN DOBRACZYŃSKI

GILBERT KEITH CHESTERTON

ZMARŁY ubiegłej niedzieli w 62-im roku życia znakomity Anglik, Gilbert K. Chesterton znany jest u nas przedewszystkiem jako literat. Inne, kompetentniejsze pióra zajmą się niewątpliwie oceną artystycznych zalet opowieści „O człowieku, który był Czwartkiem", „Napoleonie z Notting Hill", „Powrocie Don Kiszota", serji „Księdza Browna", „Magji" granej przed parulaty w Warszawie, czy wreszcie poezyj zmarłego; ja chciałbym zwrócić uwagę na Chestertona jako na publicystę, bojownika o reformę społeczną, myśliciela. Ta strona jego działalności jest zresztą najważniejsza, stanowi bowiem podłoże, na którem rozwijało się wszystko inne.

G. K. Chesterton był przedewszystkiem dziennikarzem, publicystą, a kluczem do zrozumienia całej ideologji której bronił, jest fakt, że w dojrzałym już wieku przeszedł na katolicyzm, powrócił do wiary swych dawnych przodków. Rozdarcie duchowej jedności ludów europejskich przez Reformację uważał za katastrofę w ich rozwoju, a głębokie przejęcie się katolickim światopoglądem dało mu oręż nie tylko do zwalczania spustoszeń nowoczesnego kapitalizmu, co czynił od wczesnej młodości, lecz również do postawienia pozytywnego celu, przywrócenia wolności przez upowszechnienie własności. Wiem oczywiście o tem, że ekonomiści toczą spory o to, jaki pogląd na świat katolicki, czy protestancki przyczynił się bardziej do powstania kapitalizmu, wiem że np. Sombart, polemizując z Maxem Weberem, wskazuje na to, że katolicki zakaz pobierania procentów od pożyczek zmuszał niejako ludzi do czynnego udziału w ryzyku przedsiębiorstw, sprzyjał przeto powstawaniu typu „*bourgeois*". Jednak te wywody mają dużo podobieństwa do dzisiejszych sporów o rasę. Wielu uczonych stara się nas przekonać, że próżne jest dociekanie czyjejś rasy, że czystych ras niema, że każdy ma w sobie wszystkiego potroszeczku; wszystko to jest bardzo piękne, ale nic nie poradzi na to, że jednak na pierwszy rzut oka i na daleki dystans, bez analizy krwi odróżniamy żyda od t. zw. aryjczyka, który podobno w rzeczywistości wcale nie istnieje. Tak samo nic nie poradzi na na niewątpliwy fakt, że nowoczesna gospodarka kapitalistyczna, pogoń za dolarem i panowanie pieniądza rozwinęły się i doszły do rozkwitu przedewszystkiem w krajach protestanckich. Przytaczane to jest nawet ustawicznie jako dowód większego tych krajów postępu i żywotności.

Otóż G. K. Chesterton tego rodzaju postęp zwalczał bezwzględnie. W Anglji, kraju najdalej w Europie posuniętej industrjalizacji wysunął hasło oparcia gospodarstwa na drobnym warsztacie wytwórczym, piętnował proletaryzację mas i skupianie bogactw, a więc i władzy w rękach anonimowych instancyj, nie mających żadnego oblicza moralnego i wykazywał bezdroża komunizmu, na jakie wiedzie ludzkość jego forma wstępna — kapitalizm. Stworzył kierunek nazwany „dystrybutyzmem" (od upowszechnienia' rozdrobnienia własności), wydawał tygodnik „*G. K's. Weekly*" wojujący o tę sprawę, założył organizację, „Ligę" dystrybutystów, która nie ma wprawdzie charakteru wyznaniowego, należy do niej wielu wybitnych publicystów różnych wyznań, ale założyciel nigdy nie ukrywał z jakiego źródła czerpał natchnienie do swej działalności.

Na łamach tego tygodnika i niektórych innych pism rozwijał swój program i ideał, wydający się wielu ludziom szaleństwem, lub dziwactwem. Bo rzeczywiście pomyśleć tylko: Anglja i nawrót do drobnej własności chłopskiej, do drobnego warsztatu i sklepiku. Znajdował jednak zwolenników i posłuch, a cudzoziemscy obserwatorzy na uwagę, że to jest jednak tylko pisarz, odpowiadali: tak, ale Jean Jacques Rousseau był także tylko pisarzem...

A G. K. Chesterton był pisarzem naprawdę wielkim. Przypominam sobie, iż kiedyś pożyczyłem znajomemu jego książkę p. t. „*What is wrong with the world*" (W czem tkwią błędy świata). Znajomy ów zwrócił mi tę książeczkę z pewnem zażenowaniem, gdyż mimo iż nie była jego własnością, nie mógł się powstrzymać od podkreślania rozmaitych zdań w czasie czytania, tak były uderzające. Istotnie co kilka wierszy coś było podkreślone i tak właściwie jest ze wszystkiemi dziełami Chestertona. Na każdym kroku spotyka się myśli olśniewające, jego przenikliwy wzrok dostrzega i wyławia rzeczy zasadnicze, koło których jednak można przejść setki razy nic nie widząc, a wszystko podane w świetnej szacie językowej.

Zasadniczej idei przywrócenia wolności człowieka przez upowszechnienie własności odpowiada u Chestertona również i ideał polityczny zewnętrzny. Zwalczał przez całe życie imperjalizm, biorąc w obronę najniepopularniejsze sprawy. Po-

pierał bez zastrzeżeń dążności irlandzkie, stał w obozie pro-boerskim a dziś odmawiał Anglji prawa bezwzględnego potępiania Włoch za to, co Anglja zawsze robiła i z czego dziś ciągnie korzyści. Nie był „wyspiarzem". Znał dobrze Europę i jej sprawy, cenił kulturę narodów łacińskich, podrwiwając z t. zw. nordyzmu i doskonale doceniał wagę przeciwstawiania się hegemonji Prus w Europie. Stąd mieliśmy w nim zawsze oddanego przyjaciela. O Polsce zawsze pisał ciepło, z sympatją i zrozumieniem jej roli i walk i to na długo przedtem, nim kraj nasz poznał naocznie (bawił w Polsce w lecie 1927 r.).

Był to człowiek wielkich talentów (był również malarzem), przenikliwej inteligencji, głębokiej idei, szczerej wiary. Postać przytem niezmiernie sympatyczna, mająca wiele z cygana artystycznego, pozbawiona wszelkiej pedanterji czy świętoszkostwa. Przeciwnie, chwalił sobie baraszkowanie w dobrej kompanji w stylu „*old merry England*". Pisał bardzo wiele, ale nie łatwo było, jak wieść niesie, wydostać od niego rękopis. Redaktorzy musieli urządzać nań istne polowania, ale gdy chłopiec redakcyjny przypadł go gdzieś nareszcie i przyparł do muru, tak że nie było już rady, to spod pióra szły kartki łatwo jedna za drugą w niezwykłem tempie. A wszystko to pełne treści i nieoczekiwanych widoków, że czytelnik nieraz z trudem tylko mógł podążyć za tą niesłychanie ruchliwą myślą, wśród lasu ciągłych dygresyj.

Sam mawiał o sobie, że nie umie pisać o niczem, nie pisząc o wszystkiem, ale tłumaczył to tem, że przecież nic nie podobna zrozumieć w izolacji od tła ogólnego. Miał wybitny zmysł humoru, dowcip w przednim gatunku i potrafił rozkosznie podrwiwać z samego siebie, jak np. zdając sprawę z wywiadu z Mussolinim w książce „Zmartwychwstanie Rzymu", gdzie po wyjściu z pałacu Chigi stwierdza, że wywiadu wcale nie było, gdyż chytry Włoch, zagadnąwszy go o dystrybutyzm, rozpętał jego gadulstwo, a sam uniknął pytań...

Artykuły, feljetony, notatki rozsiane w wielu czasopismach stanowią główną część jego pracy pisarskiej, ale i książek zebrała się liczba bardzo pokaźna i to rozmaitego rodzaju. Mamy więc piękne studja o św. Franciszku z Asyżu, o św. Tomaszu z Akwinu, książkę polemik z protestanlami p. t. „*The Thing*", znakomite szkice o kulturze łacińskiej i katolicyzmie w „*The Resurrection of Rome*", studjum o Dickensie Wattsie it.d. Jako rekreację traktował, zdaje się, swoje powieści detektywistyczne, gdzie w roli rozplątywacza wszelkich skomplikowanych węzłów występuje niepozorny ksiądz Brown, w kapeluszu z szerokiemi kryzami, uzbrojony jednak nietylko w staroświecki parasol, ale i w doskonałą znajomość psychiki ludzkiej, dającą mu pewniejszy klucz do zagadek ludzkich, niż „indukcyjna" metoda Sherloka Holmesa.

Zmarł mając lat 62, w pełni sił, talentu i umysłu. Przedwczesna ta śmierć jest niewątpliwą stratą nietylko dla literatury angielskiej, ale i dla całego kulturalnego świata. Trzeba mieć nadzieję, że znajdzie się nowy chorąży, który poniesie dalej sztandar idej zmarłego. Ale o taki talent nie łatwo. Społeczeństwo polskie powinno się bliżej zapoznać z dziełem tego naszego przyjaciela i człowieka naprawdę wielkiej miary, którego całkowicie może dopiero przyszłość doceni.

ZYGMUNT RACZKOWSKI

WALKA POLSKA

Na zamknięcie cennego materjału epistolarnego po C. Norwidzie podajemy arcyciekawą rozprawkę poety, adresowaną do Agatona Gillera. W tem miejscu prof. Stanisławowi Pigoniowi, który ten zbiór, tak świetnie opracowany, łaskawie nam dostarczył, składamy serdeczne podziękowanie. Opublikowane w „Myśli Narodowej" „Norwidiana" ukażą się wkrótce — z pewnemi uzupełnieniami — w osobnej książce.

Redakcja

Gdybym zapytał nietylko wodzów i żołnierzy, ale nawet tak umiarkowanego polemistę i światłego pisarza, jak Pan jesteś: coto jest bitwa—a co walka? co znaczy wojna?—odebrałbym odpowiedź, że różni sobie różnie to tłumaczą;—odpowiedź która należy do historji literatury, do historji opinji, ale nie do istoty pytania.

*

Dlatego to dziwi mię, skoro mi kto swojem osobistem „nie" zaprzecza w kwestjach podobnych, jakkolwiek takie osobiste zaprzeczenie cenić i poważać umiem par les égards dues a la liberté personelle. Takie jedno „nie" to: mniej jeden (= — 1).

*

Utrzymuję: że Polacy obecni, to jest od lat przeszło 100, umieją bić się, toczyć bitwy, ale nie umieją walczyć.

*

Uważam to za złe z tej przyczyny, iż wiem, co jest bitwa i co jest walka. Walka jest normalnem zadaniem ludzkości, bitwa nie! Owszem, celem jest: zupełnie bitwę umorzyć przez doskonałe postawienie planu i prowadzenie walki.

Że to jest kapitalna prawda, więc i w strategji toż samo: od lat przeszło 100 pono że marsze i rejterady, doskonale prowadzone stanowią sławę wodzów...; bitwy daleko mniej ważone są i prawie zawsze niewiadomo strategicznie, z której strony wygrane??

Że Polacy przeciwnie idą, bo wygrywają heroicznie prawie wszystkie bitwy, a przegrywają wojny, to pochodzi z tego, co i dowodzi zarazem, czyli, że bić się umieją, a nie umieją walczyć.

*

Rzeczy te są zakryte, albo mało znane, albo nieprzyjemne dla ucha, z tejże samej przyczyny,— to jest z przyczyny braku charakterów w publicystyce polskiej, a przeto braku szczerej walki, —

braku tego, bez czego zwyciężyć nikt od dziewiętnastu wieków nie potrafi, to jest braku wyznawstwa!

*

Sama pieśń Narodu woła: „Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę; będziem (geograficznymi) Polakami...“ ale: „Da nam przykład Bonaparte, jak zwyciężać mamy“. — Kiedy kto w swojej Epopei Narodu sam wyśpiewuje, że dopiero nauczy go ktoś obcy, „jak zwyciężać“? — tedy naturalnie, że on z siebie wywieźć tego nie umie.

*

Konstytucję więc da J. J. Rousseau, a zwyciężać nauczy Bonaparte, a Francja da żołd inwalidom za pierwsze powstanie pokoleń, tak zaś postawiwszy kwestję prawodawczą, rycerską i finansową,—istotnie, że się walczyć nie umie.

*

A jakże działać inaczej?... powie mi kto słodko i rzewnie.

*

Jak??... a toć pod Sadową któż wygrał? — jużci, że hułany polskie poznańskie odnieśli zwycięstwo nad hułanami polskimi galicyjskimi. I rżnęli się tam—we wiele miesięcy po powstaniu ostatniem Narodu?

Umieją więc bić się, ale nie umieją walczyć.

*

Łączę wyrazy mojego głębokiego poważania

1869. Cyprjan Norwid.

P.S. Co do walki na polu słowa: to postawiona jest tak, że żaden pisarz polski z prac swoich samodzielnie istnieć nie może. W epoce zeszłej imperatorowa Katarzyna, a dziś Francja daje miesięczny pieniądz pisarzom polskim, wszystkim głównym: Mickiewicz, Bohdan, Goszczyński etc. etc. (mnie wyjąwszy, bo nie przyjąłbym). Naród, któremu zapłacić musi kto inny jego własnych pracowników myśli, a któremu Język wydzierają z gardła, nietylko że walczyć, ale godności czuć dostatecznie nie umie.

Mam zwyczaj nie kłamać.

C. N.

Uwaga wydawcy: Autograf w zbiorach bar. L. Kronenberga w Warszawie; druk w *Głosie Narodu* 1926 nr. 235.—„Rozprawka epistolarna“ bez bliższej daty, zapewne jednak późniejsza od listu poprzedniego. Jest ona w gruncie rzeczy polemiką z poglądami Gillera, wyłożonemi we wstępie do jego *Historji powstania 1863 r.* (t. I i II w Paryżu 1867). Autor zaznaczał tam uznanie dla Polski, „która odnosić umiała moralne zwycięstwa nad najeźdźcą, a zepchnięta siłą brutalną z widowni słońca, utworzyła tajemne polskie państwo“. Norwid nie podzielał tego optymizmu i nie uważał za wskazane mówić pokoleniu pochlebstwa; krytycznej, gorzkiej trzeźwości i ostrego sądu żądał więc i od historyka. Sąd o bitwie pod Sadową wyraził on niemal w tych samych słowach w liście do Michałowskiego z wiosny 1869 r. (zob. u Krechowieckiego, II 184).

ROZMOWA ZE ŚW. ANTONIM PADEWSKIM

(13 CZERWCA)

— Święty Antoni Padewski,
Orędowniku Niebieski,
Pocieszycielu strapionych,
Patronie rzeczy zgubionych,
Poratuj mnie w tej rozterce:
Zgubiłem, zgubiłem serce!

Może zgubiłem je w polu,
Wśród żyta, chabrów, kąkolu,
A może w dębowym gaju,
Może wpadło do ruczaju,
Lub jak balonik czerwony
Poleciało w obce strony.

Słuchają leśni ptaszkowie
Chętnie Twych kazań w dąbrowie
I ryby Ciebie słuchają,
Rozkaż, niech serca szukają,
W powietrzu, wodzie, na ziemi
Między trawami gęstemi.

— Oj! trudna tu będzie rada,
Święty Antoni powiada:
Bo serce twe, miły bracie,
Co miałeś je za zgubione,
Zostało ci ukradzione.

Ukradła je zła dziewczyaa
I szpilki do niego wpina,
Jak w jedwabną poduszeczkę
Coraz to wbija szpileczkę
I, gdy serce twoje krwawi,
Bardzo to dziewczynę bawi.

— Jeśli tak, Święty Patronie,
Wolę żyć bez serca w łonie,
Nie chcę odzyskać swej zguby,
Niechaj służy mojej lubej,
Mojej lubej złej dziewczynie
I w jej ręku niechaj zginie!

ARTUR CHOJECKI

NA WIDOWNI

P. Pruszyński o Ślubowaniu Jasnogórskiem. — Niebezpieczeństwo pisania dla publiczności żydowskiej. — Co dla żydów najważniejsze. — Czasy saskie i antysemityzm.

SPOMIĘDZY licznych głosów o pielgrzymce i Ślubowaniu Jasnogórskiem młodzieży akademickiej wyróżnia się sprawozdanie, drukowane w „Wiadomościach literackich" (nr. 26 z dnia 14 b. m.), pióra jednego z najbardziej utalentowanych publicystów nowszej generacji, p. Ksawerego Pruszyńskiego. Wyróżnia się ten reportaż i świeżością oraz barwnością opisów, i szeregiem trafnych uwag i spostrzeżeń i — co przedewszystkiem rzuca się w oczy — rozmiarem. Ta ostatnia cecha jest zresztą konsekwencją tej specjalnej całkiem okoliczności, że rzecz przeznaczona została dla czasopisma żydowskiego i czytelników żydowskich. P. Pruszyński, ze zmysłem urodzonego dziennikarza, w mig zorjentował się w sytuacji, iż to co dla Europejczyka-chrześcijanina wydaje się zrozumiałe samo przez się, znane od dzieciństwa, — dla tej publiczności musi być czemś nad wszelki wyraz egzotycznem, najzupełniej nowem, osobliwem. I drobiazgowo, jaknajpopularniej tłumaczy jej sens katolickich dogmatów i obrządków, dodając objaśniająco raz po raz, że wiara ta jest „trudna, niepojęta i dziwaczna dla każdego spoza kręgu tej religji", że jest to świat „dziwny dla obcych kręgowi chrześcijanizmu" i t. p.[1]).

Takie jednak pisanie dla publiczności żydowskiej kryje w sobie, jeśli o polskich autorów chodzi, poważne niebezpieczeństwa, z których szczególnie jednostki obdarzone talentem powinnyby dokładniej zdać sobie sprawę. Każdy pisarz, zwłaszcza gdy jest chociaż trochę artystą, ma w sobie coś z mniej lub więcej nieświadomej kokieterji, z bezwiednej często chęci przypodobania się swoim czytelnikom, zjednania ich, utrafienia w ich zainteresowania i gusty. Z tychże naprzykład racyj do historji sztuki polskiej zaliczamy pracujących u nas obcych architektów czy rzeźbiarzy, uznając słusznie, iż w twórczości tej wyrażała się nietylko psychika narodowa owych mistrzów, lecz nie mniej także psychika tego społeczeństwa, które dzieła ich u nich zamawiało. Jasne jest zresztą, iż treść i rodzaj ujmowania spraw nie są bez związku z audytorjum, na które się chce oddziaływać, że w inny sposób zwracamy się do warstwy oświeconej, inaczej do ludu, inaczej do żołnierzy, inaczej do kupców. I to przystosowywanie się, tak zrozumiałe, do wymagań i upodobań swoich odbiorców sprawia, iż Polak, chcąc zadowolić konsumenta z „Wiadomości literackich", traci — pomimo woli — właściwy sobie punkt obserwacyjny,—i gorzej widzi, bo rzecz ogląda nie ze swojego, swojej naturze jedynie odpowiadającego stanowiska.

Reportaż p. Ksawerego Pruszyńskiego jest— pomimo swoich zalet — pouczającym właśnie pod tym względem przykładem. Już samo miejsce jakie w tem sprawozdaniu ze Ślubowania zajmuje... kwestja żydowska, jest nadzwyczaj charakterystyczne i godne uwagi. O niej natychmiast pomyśli autor, skoro zacznie zastanawiać się nad wzrostem ducha religijnego w młodych pokoleniach („Statystyka policyjna dorocznych rozruchów antysemickich mówi, że stają się one coraz częstsze, coraz dłuższe w swym przebiegu, coraz więcej zostawiają ofiar i więcej ogarniają uczestników"); o niej— wydaje się autorowi — mówią milcząco do Prymasa Polski oczy kierowników pielgrzymki, oczekujących na klęczkach na błogosławieństwo. Podświadomie, pisząc dla „Wiadomości literackich", całą uwagę swą skupił p. Pruszyński na zagadnieniu, jedynem ważnem naprawdę w pojęciu czytelnika tego pisma, jedynem które go rzeczywiście interesuje: „Będą bili, czy nie będą?"

Otóż takie właśnie „podejście" do ślubujących rzesz jest psychologicznie z gruntu fałszywe. Nie należę do ludzi, którzyby odwracali wzrok od niebezpieczeństwa żydowskiego i w mojej pracy publicznej oraz pisarskiej wystarczającą chyba przywiązywałem zawsze wagę do tej kwestji. A przecież, w owe skwarne, słoneczne przedpołudnie, kiedy stałem pośród tych tłumów tysiącznych naprzeciwko wyniesionego na wały klasztorne Obrazu, ani przez chwilę nie postałoby mi w głowie zastanawiać się nad... sprawą antysemityzmu. I nie ta sprawa zajmowała w owej chwili te wielkie masy, powtarzające rotę ślubowania. Tyle, tyle innych całkiem uczuć i myśli przepełniało dusze w owych świętych,jedynych godzinach...

Ale pisanie reportażu dla „Wiadomości" nietylko przeszkadzało p. Pruszyńskiemu w odczuwaniu zbiorowych przeżyć pielgrzymki. Spłyciło ono w sposób widoczny refleksje, jakie mu wrażenia częstochowskie nasunęły. Oto bowiem — w streszczeniu — konkluzje, które z tych swoich obserwacyj wyprowadza. „Są kraje", — pisze — „Francja przedewszystkiem, gdzie katolicyzm... jest doktryną nielicznej, młodej, intelektualnej elity, oddzielił się od prądów nacjonalistycznych i prawicowych"... Na tęż wyżynę wzniósł się i katolicyzm „kardynałów Faulhaberów, którzy płaszczem swej duchownej godności... okryli przed innym nacjonalizmem skopane „*Judentum*" Izraela". To katolicyzm „dynamiczny", w przeciwstawieniu do „statycznego", który „jest religją mas szerokich ale najciemniejszych". „Od Częstochowy ślubowań akademickich" — dodaje — „są tylko dwie drogi. Do Faulhabera, do katolicyzmu młodej Francji, to jedna. Do czasów saskich, to druga". Zaś „od powrotu czasów saskich, od powrotu saskiej religijności i saskiej wiary zachowaj nas Panie"...

Pomińmy nawet te bardzo już dziennikarskie uproszczenia, jeżeli chodzi o poglądy kard. Faulhabera tudzież o „antynacjonalizm" katolicyzmu francuskiego[2]). Nie sposób wszakże nie dodać

[1]) Jak dalece obcy jest ten „krąg chrześcijanizmu" inteligentowi - żydowi, niechaj zaświadczy zdarzenie, które pozostało mi w pamięci z czasów studenckich. Żyd, słuchacz uniwersytetu w Warszawie, zdawał egzamin z prawa kościelnego. Był, jak się wydawało, „wkuty", prawił bez zająknienia o Dekrecie Gracjana i Dekretaljach, gdy wtem nagle, zapytany przez profesora na temat nadawania godności biskupiej, palnął z całem przekonaniem: „Urząd biskupa jest w kościele katolickim dziedziczny!"

[2]) Przed niejakim czasem naprzykład „Kurjer warszawski" ogłosił depeszę swego korespondenta paryskiego (p. Auerbacha) o przemówieniu gwiazdkowem kardynała Verdiera, które w streszczeniu tem mogło wydawać się filipiką skierowaną przeciw poglądom narodowym. Jakże zdumiałem się, przeczytawszy w „*La Vie intellectuelle*" (nr. 2 z dn. 25 stycznia r. b.) dosłowny tekst owej mowy, stanowiącej wspaniały wykład obowiązku miłości ku ojczyźnie i katolickiego pojmowania służby dla niej.

choćby kilku słów na temat owych czasów saskich, z któremi analogja, tak przejrzyście i z tak widocznym naciskiem jest w artykule p. Pruszyńskiego suggerowana.

Otóż ta „pobożność saska" (mowa tutaj, oczywiście, o masach szlacheckich i ludowych, „elita" bowiem w tym okresie właśnie żyła pod znakiem wolnomularskiego „oświecenia"), ta „wiara saska" — przy całym najniewątpliwszym obskurantyzmie tej epoki — nie była może tak zupełnie bez wartości jeżeli chodzi o wychowanie cnót prywatnych, rodzinnych, domowych. Nie wolno tedy o religijności owoczesnej wyrażać się tak już zgoła bez szacunku, Ale właśnie w dziedzinie spraw publicznych doba „saskich ostatków" odznaczała się ślepotą, może najbardziej groźną właśnie w zakresie niedostrzegania niebezpieczeństwa żydowskiego. Wtedy to Polska zyskała miano: „*paradisus Judaeorum*", nastąpiło zażydzenie naszych miast i miasteczek, wtedy żyd-pachciarz zdobył sobie pozycję zaufanego doradcy jednocześnie i szlachcica - ziemianina i chłopa. Do dzisiaj jeszcze w stanie sprawy żydowskiej u nas nie potrafimy pozbyć się fatalnego dziedzictwa tamtych czasów.

Antysemicki był katolicyzm polski w zupełnie innych okresach historycznych, naprzykład w epoce Oleśnickich i Włodkowiców (wspomnijmy chociażby uchwały Synodu ogólnopolskiego, powzięte w r. 1420 w Kaliszu). Antysemicki — i jak stanowczo! — był katolicyzm Skargi, dostatecznie chyba „dynamiczny" intelektualnie, nawet dla najbardziej wybrednych pięknoduchów. Niech porównają tylko nieśmiertelną mądrość, głębię, wykwint formy literackiej „Kazań o siedmiu Sakramentach" z nieco płytszemi niejednokrotnie wywodami dzisiejszych Jacques'ów Maritain'ów!

Ale nie chciałbym przedłużać dalej tych wywodów. Może tych parę spostrzeżeń wystarczy dla scharakteryzowania tak znamiennego w dzisiejszych naszych stosunkach literackich zjawiska, — i jako sygnał ostrzegawczy.

JAN REMBIELIŃSKI

GŁOSY

JUŻ W OKRESIE PREMJEROSTWA GEN. SŁAWOJA - SKŁADKOWSKIEGO odbyły się dwa wielkie zjazdy, które ze względu na ciepły patronat nad niemi czynników oficjalnych uznać należy za ideowo czynnikom tym pokrewne, jeśli nie zupełnie pokrywające się z kierunkiem obecnie panującym. Myślimy tu o konferencji w sprawie kultury wsi, oraz jubileuszowych obradach spółdzielni spożywców „Społem".

Pierwsze skrzypce grali na konferencji ministrowie Rolnictwa i Oświecenia Publicznego ze szczególnem uwzględnieniem roli min. Poniatowskiego w którego to „ręce doświadczone" złożył przewodnictwo zagajający obrady premjer.

Osoba min. Poniatowskiego jako przewodniczącego ma swoją wymowę, zwłaszcza na tle zaproszonych na konferencję osobistości. Widzieliśmy gromadę t. zw. „działaczy społecznych" traktujących wieś jako teren oderwany od życia narodowego, zamknięty w sobie, będący poprostu wsią i niczem więcej. To też wyniki konferencji przedstawiają się nadzwyczaj blado. Dadzą się one streścić w słowach: nic nie wiemy i nie wiemy co należy czynić. Uznano potrzebę stworzenia instytucyj, któreby się zajęły temi zagadnieniami, a więc postanowiono „...powołać do życia Instytut Kultury Wsi, mający badać metodami naukowemi zagadnienie kultury wiejskiej", następnie postanowiono „...stworzyć specjalną placówkę związaną ideowo z drobnem rolnictwem, której zadaniem byłoby szkolenie i przeszkolenie tego personelu niezależnie od jego przygotowania zawodowego". Minister Oświecenia zwrócił uwagę na doniosłość nauczania powszechnego i oświaty pozaszkolnej. Przy całem zrozumieniu doniosłości tych zagadnień nie widzi możliwości ich realizacji chyba, że przez... powiększenia budżetów gminnych. Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że dochód gospodarstwa chłopskiego zmniejszył się w ciągu kilku lat przeszło czterokrotnie przy jednoczesnem zwiększeniu budżetów samorządowych, możliwości realizacji planów min. Świętosławskiego stają się aż nadto wyraźne, „Kulturę wsi polskiej — stwierdził min. Poniatowski — rozbudować (należy) przy pomocy pracy zespołowej warstwy chłopskiej i pogłębiając w ten sposób więzy, łączące ludność wiejską z własnem Państwem". Znowu zgubiono słowo „Naród", znowu obchodzono ostrożnie źródło dynamiki twórczej, jakiem jest idea narodowa.

Zjazd spółdzielni spożywców „Społem" był niejako rozwinięciem jednej z tez konferencji. Gdy się bliżej mu przyjrzymy, widzimy niedwuznaczne socjalistyczne jego oblicze usiłujące w sposób doktrynalny dokonać w Polsce przebudowy w duchu „społecznych" form gospodarczych. Działanie spółdzielczości usprawiedliwione jest walką z ustrojem kapitalistycznym. P. Thugutt ostatnio w jednym z pism twierdzi, że spółdzielczość ma wrogów, a mianowicie tych, którzy bronią gospodarki typu kapitalistycznego. Uderzenie nie całkowicie trafne. Spółdzielnia jest również wytworem systemu kapitalistycznego, jest odmianą spółki akcyjnej, jest na równi z nią anonimowa. Pamiętajmy, że odgrywając wcale doniosłą rolę w walce z żydostwem, nie walkę tę przecież ma na celu i równie dobrze i z jednaką przyjemnością niszczy kupca polskiego. Stanowi awangardę „frontu ludowego".

Jak widzimy, usiłowania poczęte w duchu i myśli niewspółczesnych, dokonywane przez doktrynerów z epoki, która już należy do przeszłości, nie dadzą wyników. Przy całym ogromie propagandy rodzi się przysłowiowa mysz. Stan wysiłku dla wysiłku, pracy dla pracy trwa. Bezideowość panuje nadal, bo pojęcie „Naród" w dalszym ciągu znajduje się na indeksie słownika politycznego, mimo dokonywanych rachunków sumienia i mimo głosu instynktu polskiego, co to podświadomie niejednokrotnie, niemniej jednak stanowczo dopomina się zmiany. Zmiany koniecznej i w naszem położeniu poprostu zbawczej.

NAUKA i LITERATURA

POŻYTECZNA PUBLIKACJA

(„Encyklopedja Nauk Politycznych", Red. Nacz. dr. E. J. Reyman. Wyd. Inst. Społ. i inst. Wyd. „Bibljoteka Polska" w Warszawie.

O FRANCUZACH mówią, że geografja stanowi dla nich „*terram incognitam*": nie były wolne od błędów w dziedzinie znajomości życia i historji innych narodów nawet słowniki Larousse'a. Zdaje się, że z młodszą generacją francuską jest pod tym względem lepiej; u nas natomiast zanosi się na zjawisko wręcz odwrotne. Starsi znali dobrze

przeszłość i teraźniejszość innych narodów, młodzież, żyjąca w epoce sportu, grzeszy nieraz dużą ignorancją.

Dlatego, pomijając inne jej walory, pożytecznem pod tym względem wydawnictwem okazać się może encyklopedja nauk politycznych, zwłaszcza, że nie ogranicza się tylko do spraw polskich. Redagowana jest ona w języku nader przystępnym, artykuły, pisane przez fachowców, nie są przeciążone szczegółami.

Leży przed nami pierwszy zeszyt encyklopedji, gdzie znajdujemy rozprawki na tematy, w porządku alfabetycznym ujęte — od „Abisynji" do „anarchizmu". Dotychczas wyszły dwa, czy trzy tomy. Niechże Komitet redakcyjny przyśpieszy publikację dalszych zeszytów, ponieważ ciekawi jesteśmy całości.

W ocenie naszej musimy się ograniczyć narazie do fragmentarycznych spostrzeżeń, dotyczących pierwszego zeszytu.

W skład komitetu redakcyjnego wchodzą wybitni znawcy przedmiotu, przeważnie, a nawet wyłącznie (zdaje się) profesorowie. Widzimy więc b. premjera prof. Grabskiego, który objął miły sobie resort spraw agrarnych; prof. Halecki, mąż dużej kultury i znawca stosunków międzynarodowych, członek Międzynarodowej Komisji Współpracy Umysłowej przy Lidze Narodów opracowuje życie polityczne zagranicy i komuż, jak nie prof. Lipińskiemu przypadłaby „teka" konjunktur gospodarczych; prof. Namitkiewicz redaguje dziedzinę prawa handlowego; prof. Taylor, który wespół z prof. Haleckim i prof. Reymanem wchodzi do ścisłego komitetu wykonawczego—dział ekonomji politycznej i t. d.

*

* *

Po tych uwagach natury ogólnej przejdźmy do szczegółowszej analizy pierwszego zeszytu, który w każdej encyklopedji, podobnie jak pierwszy tom w każdem dziele stanowi pewien probierz całości, *„hors d'oeuvre"* zaprawiające apetyt do dalszych dań uczty intelektualnej.

Prof. dr. Jerzy Loth omawia zatem aktualną Abisynję, stronę geograficzną Afganistanu i Ameryki, Afrykę, Alaskę i Algerję. Sekundują mu w drabniejszego kalibru artykułach geograficzno-etnograficznych pp.: Gumplowicz, Ornicki, Iwaszkiewicz i Przewalski.

Dzieje polityczne Abisynji doprowadza prof. Loth do uchwalenia sankcyj przeciwwłoskich. Dalsze koleje konfliktu i ocenę nowego porządku w ojczyźnie królowej Saby znajdziemy zapewne pod literą W, w artykule o „włosko-abisyńskim konflikcie", dokąd nas odsyłają w skorowidzu.

Do omówienia politycznych zagadnień obu Ameryk powołano dwu specjalistów: b. posła w Madrycie, Władysława Sobańskiego i anglistę Romana Dyboskiego.

Pierwszy bierze pod lupę Amerykę łacińską, drugi obrabia U. S. A. Oba szkice opracowane są znakomicie i wyczerpująco. Redakcja winna była jednak podać przy artykule o Stan. Zjednoczonych listę prezydentów od Waszyngtona do Roosevelta. Tak jest np. w niemieckim „Brockhausie". Zwłaszcza, jeżeli z encyklopedji ma korzystać dziennikarz, takie wykazy głów państwa i rządów przy monografjach danego kraju są nieodzowne. Inaczej nasze gazety roić się dalej będą od błędów chronologicznych. Zaniedbanie to należy skorygować w następnych zeszytach, zwłaszcza przy większych mocarstwach—Anglji, Francji, Italji i t. d.

W dziale artykułów, dotyczących ważniejszych osób z życia politycznego brak hr. Aehrenthala, ks. Alby, Allenby'ego, Adlera, Aleksandra Obrenowicza, Amendoli, Abdelkrima, Achmeda-Zogu; skoro nie wszystkim należał się osobny artykuł, można było przynajmniej umieścić ich nazwiska w odsyłaczach na końcu zeszytu. Jeżeli są osobne artykuły, poświęcone Abramowskiemu i Adorowi, to i o tamtych nie należało zapominać. Brak też artykułu o *„Action française"*, o zagadnieniu *„action directe"*, o konferencji w Algesiras.

Czujemy żal do autora po przeczytaniu „Dawida Abrahamowicza" p. Cynarskiego. Autor pisze, że „Abr. nie brał udziału w w pracach sejmu ustawodawczego, bądź wskutek podeszłego wieku, bądź powodując się ostrożnością polityczną, gdyż sprawa przynależności ziem wschodnio-małopolskich do Polski została dopiero w 1923 rozstrzygnięta". Zarzut krzywdzący, a także niefortunny, właśnie „Podolacy", do których należał Abrahamowicz, zajmowali w sprawie ukraińskiej stanowisko nieprzejednane, skrajnie nacjonalistyczne. Chyba autor nie oparł tego zarzutu na cytowanym artykule prof. Starzyńskiego w „Polskim Słowniku Biograficznym". To wszystko — to mniejsze lub większe usterki, które nie paczą jednak pożytecznej całości.

Zagadnienia prawno-ekonomiczne zajmują w encyklopedji poczesne miejsce: o państwowej administracji rolniczej pisze prezes Ludkiewicz, zagadnienia *agia* i amortyzacji omawia znany ekonomista ze szkoły liberalnej, prof. Heydel, o prawie akcyjnem i spółkach akcyjnych pisze taki fachowiec w dziedzinie prawa handlowego, jak Namitkiewicz, treściwy artykuł poświęca umowie ajencyjnej asystent prof. Namitkiewicza, p. Szczygielski, kwestję akredytyw porusza dyrektor lwowskiej gal. Kasy Oszczędności, Leonard Makowski, o akcyzach pisze dr. Weinfeld. W artykule o agraryzmie należało poruszyć polskie ruchy agrarne.

Historycy również zostali powołani do wypowiedzenia się na łamach encyklopedji: prof. Konopczyński, znawca XVIII wieku występuje z artykułem o absolutyźmie oświeconym, który—kto wie—czy nie sięga odległemi filjacjami do systemu policyjnego obecnych „państw totalnych", Dr. Morawski ogranicza się narazie do objektywnego *„tract"*u" o Alfonsie XIII. Odmienną nieco, współczesną postać królewską Aleksandra I jugosłowiańskiego opracował cudzoziemiec, prof. Beneš.

Oto uwagi i spostrzeżenia, które nasuwają się nam przy czytaniu „Encyklopedji nauk politycznych", a raczej jej I-go zeszytu. Oczekujemy dalszych... Z. M.

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO

W dn. 13 czerwca w najwyższej naszej instytucji naukowej, w Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie odbyło się 64-te publiczne posiedzenie. Przewodniczył prezes prof. Wróblewski. Rząd Rzplitej reprezentowali: minister oświecenia Świętosławski i wiceminister Ujejski. Obecni byli przedstawiciele władz województwa, samorządu krakowskiego i wielu instytucyj naukowych. Zjazd członków Akademji był liczny.

Prezes prof. Wróblewski w mowie swojej podniósł, że rozpiętość prac Akademji była b, szeroka, wspomniał o pracach komitetu ortograficznego i zaznaczył, że dobiega końca utworzenie Rady nauk ścisłych i stosowanych, opartej na porozumieniu Akademji Umiejętności, warsz. Tow. naukowego, Tow. naukowego we Lwowie i Akademji nauk technicznych. Jest to pierwsza w Polsce próba organizacji nauki.

Sekretarz generalny Akademji, prof. Kutrzeba złożył roczne sprawozdanie, świadczące o wytężonej pracy tej zasłużonej instytucji.

Nagrodę im. Barczewskiego za r. 1935 za dzieło historyczne otrzymał Tadeusz Makowiecki za monografję o Wyspiańskim p. t. „Poeta-malarz". Nagrodę im. Fel. Jasieńskiego za dzieło grafiki, rzeźby lub muzyki dla artysty, który nie przekroczył 35 lat, otrzymała p. Stef. Midowiczówna za cykl drzeworytów p. t. „Rzemiosła".

Sprawozdawca odczytał nazwiska nowych członków Akademji, wybranych w dn. 12 b. m. Ponadto odczytał nazwiska tych zagranicznych uczonych, których powołano na członków Akademji w r. ub., a których wybór zatwierdził P. Prezydent Rzeczypospolitej.

*

We Lwowie odbyło się doroczne posiedzenie publiczne Tow. Naukowego, założonego przez Balzera. Przewodniczył prezes prof. Franciszek Bujak. Na honorowych miejscach zasiedli zasłużeni przedstawiciele lwowskiego świata naukowego: Głąbiński, Piniński, Abraham, Chlamtacz. Sekretarzem generalnym jest prof. Dąbkowski. Pre-

zes Bujak w przemówieniu odczytał listę zmarłych członków (jakże długą!): M. Bobrzyński, St. Starzyński, St. Zakrzewski, Wład. Kozicki, St. Weigel, A. Passendorfer, J. Sas-Zubrzycki, Grochmalicki.

W ubiegłym roku rozszerzyło Towarzystwo swą działalność przez utworzenie w obrębie Wydziału II-go osobnej sekcji historji społecznej i gospodarczej, która od IV-go tomu objęła wydawnictwo „Roczników dziejów społecznych i gospodarczych", redagowanych przez prof. Bujaka i J. Rutkowskiego z Poznania i projektuje szereg wydawnictw źródłowych. Ponadto rozpoczęła sekcja historji sztuki i kultury nowe wydawnictwo pod redakcją Wł. Podlachy p. t. „Monografje z dziejów sztuki nowszej"; jako zeszyt I-szy ukazała się już drukiem obszerniejsza praca K. Lanckorońskiej o dekoracji kościoła *Il Gesu* na tle rozwoju baroku w Rzymie.

Na zakończenie poinformował prezes Bujak, że z inicjatywy ministra W. R. i O. P. Komitet porozumiewawczy czterech Towarzystw naukowych o charakterze akademickim (w skład którego wchodzi również lwowskie Tow. naukowe) powziął na posiedzeniu z dn. 2 marca 1936 myśl utworzenia Rady Nauk Ścisłych i Stosowanych. Instytucja ta ma śledzić rozwój wszystkich gałęzi wiedzy czystej i stosowanej, szybko informować świat naukowy o dorobku polskiej nauki, wydawać opinje o wszelkich sprawach związanych z organizacją i rozwojem nauk, oraz udzielać rządowi pomocy fachowej w zakresie rozwoju i stosowania wiedzy ścisłej.

Uroczyste posiedzenie zakończył odczyt prof. T. E. Modelskiego o genezie osad ruskich na północnym stoku Karpat Zachodnich (w klinie między rzeczką Jasionką i Dunajcem). Prelegent udowodnił, że osady te, wbrew zdaniom zwłaszcza uczonych ukraińskich o ich wielkiej starożytności, są wytworem kolonizacji wołoskiej, z okresu od XV do XVII wieku.

*

Świat literacki ze szczególnem zadowoleniem przyjął do wiadomości fakt nagrodzenia przez Akademję umiejętności przedstawiciela najmłodszej generacji uczonych polonistów, T a d e u s z a M a k o w i e c k i e g o. Studjum jego o Wyspiańskim jako poecie malarzu, świadczące o szerokiej jego wiedzy i niepospolitym talencie krytycznym, zasługiwało ze wszech miar na tak zaszczytne odznaczenie. T. Makowiecki, syn wybitnego publicysty i działacza politycznego Zygmunta Makowieckiego, jest wychowańcem Uniwersytetu warszawskiego, uczniem prof. J. Ujejskiego. Praca tegoroczna o Wyspiańskim jest pierwszem jego dziełem, na dużą skalę skonstruowanem. „Myśl Narodowa" niebawem zamieści recenzję tej pracy.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

W ukazujących się pod redakcją prof. St. Pigonia „Dziełach" Orkana—wyszły teraz skolei jego wspomnienia wojenne pod tyt. „Droga Czwartaków". Oprócz utworu tytułowego weszły tu też różne inne rzeczy mające związek z wojną i polityczną działalnością Orkana w tym czasie i wydaje mi się, że te zaznaczone w tytule „inne wspomnienia wojenne" stanowią główny urok książki.

Jeśli chodzi bowiem o samą „Drogę Czwartaków" to bez wahania uznałbym ją za jedną ze słabszych prac Orkana. Jako wspomnienie razi „Droga Czwartaków" swą wymuskaną w stylu „młodej Polski" formą literacką i sileniem się na jakieś bardzo poezyjne przedstawienie rzeczy widzianych.

Jakże bardzo od prostej manjery kapitalnych „Listów ze wsi" odbijają te karty, najeżone takiemi koturnowemi słowami jak: otocz, zacier, załęk, pustać, przeraź, zacisk i szeregu im podobnych przymiotników. W rezultacie czuje się wielki mozół słabnącej weny pisarskiej i jej rozpaczliwe wysiłki tworzenia dzieła sztuki.

Za to owe inne „wspomnienia wojenne" są naprawdę bezpośrednie i pełne uroku, a taki „Werbunek na Podhalu" włączyłbym do szkolnych wypisów, czy wszelkich regionalno-malowniczych o Polsce antologij.

Do historji wielkiej wojny na ziemiach naszych, do uplastycznienia nam wyglądu Polski w owych przełomowych chwilach książka Orkana stanowi wprawdzie drobne, ale tem nie mniej bardzo cenne źródło. (K. S. F.)

•

„Jest nas conajwyżej trzy tysiące... Tych, co wygrali wojnę" — gdy się nad tem pomyśli... Kto wie, czy nie tak było właśnie? Czyny wzniosłego heroizmu i poświęcenia z reguły bywają dziełem jednostek, które p o t e m znajdują się w skrajnem opuszczeniu, często w nędzy, przytłoczone uznaną wielkością urzędowych, wyorderowanych bohaterów, omal, że nie wyklęte przez cnotliwe społeczeństwo.

Spokojni obywatele nie mogą przecież ścierpieć wspomnienia, że tam ktoś, kiedyś za nich karku nadstawiał, po to, aby bez przeszkód dziś mogli spożywać owoce zwycięstwa. Wyszarzana kurtka inwalidy kłuje w oczy — to takie przykre, nieprawdaż?... spać nie daje i trawić.

Tak postawione zagadnienie jest osią książki R o g e r V e r c e l'a („Kapitan Conan". Powieść. Pierwsza nagroda Akademji Goncourtów. Wydawnictwo Nowoczesne.—Warszawa, 1936. Autoryzowany przekład z francuskiego Heleny Weissowej, str. 272), w swoim rodzaju rewelacyjnej, zawierającej mało znane epizody wielkiej epopei: sprzymierzeńczą akcję „lotnych oddziałów" francuskich w najdzikszych zakątkach Bałkanów i na Wołoszczyźnie.

Ukazano nam świat notorycznych przestępców, z których rekrutowały się owe Kmicicowe kompanje lub, jak kto woli, dzikie, a przecież sforne i wyćwiczone watahy zbójeckie.

Dobrane towarzystwo!—na szczęście w żelaznem ręku... autentycznego właściciela sklepu z konfekcją, gdzieś tam, w zapadłej mieścinie bretońskiej podczas pokoju bytującego. Romantyczny patos bojowego oficera w porównaniu z takiem oto szarem, prowincjonalnem codzień.

Cóż dziwnego, że w parę już godzin po zawieszeniu broni podwładni kapitana Conana, wypuszczeni z ziemianek na wolność, poczną hulać, nie szczędząc mienia ni życia tych, którzy na swe nieszczęście znaleźli się w ich „polu obstrzału".

I tutaj źródło konfliktu w duszy sędziego, któremu dano do osądzenia karygodny wybryk, morderstwo w celach rabunkowych—co przeważy na szali sprawiedliwości: wczorajszy heroizm żołnierski, rozbłysły tęczą wstążeczek, czy też dzisiejszy, bestjalski postępek?

Podobne wątpliwości obce są samemu dowódcy, bez zastrzeżeń w podobnych wypadkach solidaryzującemu się ze swą „wiarą". Taka chwila jest, oczywiście, próbą przyjaźni, braterstwa broni, węzłów, zadzierzgniętych na wieczność w morderczym ogniu pozycyjnym. Z próby tej kapitan Conan wychodzi zwycięsko, sam zresztą w niedługim czasie wpada w ręce żandarmerji za jakąś burdę po pijanemu, zakończoną zabójstwem—co mu grozi więzieniem, kto wie, czy nie degradacją.

Rehabilitują się—on i jego podwładni, a nawet jeden jeszcze podsądny, żołnierz, który pod wpływem nerwowego szoku zdezerterował i zabłąkał się aż do okopów nieprzyjacielskich. Sposobności dostarcza im niespodziany atak „czerwonych" na linję aljantów w Besarabji, nad Dniestrem—dawno po zawieszeniu broni. Wywołańcy i teraz utrzymują wspaniałą, chrobrą postawę w niebezpieczeństwie — aż do zgonu.

Zakończenie książki jest tego rodzaju, że chciałoby się zmusić autora do całkowitej przeróbki — niechby odszczekał nawet, co się inaczej nie da odrobić. Ostatki dni bohatera. jałowe i rozpaczliwie wsiąkające w beznadziejne dzisiaj bez jutra: trawiąca, śmiertelna choroba, bezczynność i nędza pożycia małżeńskiego — oto ciemny obraz, co nam zasłania twarz tamtą, na której się rysowały — impuls bez obliczeń i prosta, żołnierska energja.

Jeden spośród owych „trzech tysięcy, które wygrały wojnę".

Nad miarę żałosny widok — patrzeć na powalonego olbrzyma. Szczyt tragiczności bowiem widzimy dopiero nie w katastrofie, ale w zatracie cech wielkości, właściwego jej charakteru.

Powieść zupełnie nie przypomina szablonów na pacyfistyczne biadanie nad okropnościami wojny.

Przekład mało precyzyjny, czasami zupełnie opacznie wykładający sens myśli, używający niekiedy—zamiast właściwych—zwrotów i zestawień od siedmiu boleści. (ST. J.)

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

W końcu maja (23) zmarł w Paryżu członek Akademji Francuskiej, poeta H e n r y k de R é g n i e r, jeden z ostatnich już przedstawicieli tego kierunku literackiego, który pod nazwą „symbolizmu" dominował przed trzydziestu laty w twórczości poetyckiej Francji (i Belgji), miał licznych i utalentowanych adeptów, a za mistrzów swoich uznawał między innemi—Beaudelaire'a, Stefana Mallarmé, Verlaine'a.

Przez pięćdziesiąt lat swego długiego żywota (ur. 1864) służył Régnier wiernie i wyłącznie Muzom, nietylko wszakże pod sztandarem symbolizmu.

Uznając hasła i podstawy nowej poetyki (*vers-libre*, assonanse, muzykalność i t. p.) nie gardził jednak Régnier tradycyjną poetyką francuską, co też często zbliżało go do

szkoły „Parnasu“, którego „symboliści“ byli stanowczymi przeciwnikami.

Z licznych zbiorów poezyj Régnier'a do głośniejszych należą: „*Les jeux rustiques et divins*“, „*Poèmes anciens et romanesques*“, „*Médailles d'Argile*“ i t. p.

Pisał dużo zmarły prozą, a wśród tej kategorji jego utworów wyróżniają się opowiadania „*La canne de jaspe*“ oraz powieść „*La double maîtresse*“, o której krytyka ówczesna wyrażała się, iż jest „bratnią książką“ powieści A. France'a „*La Rôtisserie de la reine Pédauque*“.

W ostatnich latach utwory Régniera wierszem i prozą pojawiały się najczęściej w „*Revue des deux Mondes*“. Zmarły poeta ożeniony był z córką znakomitego „parnasisty“ J. M. de Heredia, znaną w literaturze pod pseudonimem Gérarda d' Houville. (W. J.)

ZE ŚWIATA SZTUKI

MEBLE KOLBUSZOWSKIE

UCZENI, którzy poświęcają swój czas i wiedzę badaniu naszej przeszłości w zakresie sztuki, zajmują się zazwyczaj architekturą, malarstwem i rzeźbą. Cały natomiast dorobek umiejętności ludzkich i kultury, obejmowany dziś przez nas mianem sztuki użytkowej, budzi w tak znikomym stopniu zainteresowanie polskich historyków sztuki, że ta połać wiedzy, dotychczas niemal nieruszona, leży odłogiem.

Poza sferą tej, niczem nie wytłumaczonej obojętności, znalazły się, na szczęście, wytwory rękodzieła ludowego, dzięki temu zapewne, że w sztuce ludowej, pojmowanej jako całość, zajmują niepoślednie miejsce. Lud bowiem malarstwa ani rzeźby, w inteligenckiem rozumieniu tych wartości, nie uprawiał. Obraz na szkle malowany lub świątek rzeźbiony, nie był nigdy przykładem sztuki dla sztuki, gdyż służył także potrzebom ludu, nie materjalnym wprawdzie, lecz duchowym.

Jeśli w plastyce ludu sztuka „użytkowa” góruje, to jednak z drugiej strony w twórczości dawnych naszych artystów i wykształconych rzemieślników nie zajmuje aż tak skromnego miejsca, by usprawiedliwione było o niej milczenie. Przeciwnie, przeszłość przekazała nam wiele dzieł polskiego artysty-rzemielnika, które świadczą nietylko o jego niezwykłem uzdolnieniu, ale także o wniesionym w nie wkładzie odrębności narodowej. Wprawdzie dawniej krzesła, kilimu ani szklanicy dziełem sztuki nie nazywano; złożyły się na to ówczesne pojęcia, oraz ustrój społeczny ówczesnych warstw rzemieślniczych (takie instytucje jak „Ład” wtenczas nie istniały). My jednak, inaczej dziś pojęcie rzemiosła rozumiejąc i upatrując w zabytkach dawnego rękodzieła wiele wartości artystycznych, powinniśmy im poświęcić tyleż uwagi, co innym zagadnieniom z zakresu historji sztuki.

Tymczasem, ponieważ wszyscy nasi uczeni nosa poza architekturę, malarstwo i rzeźbę nie wychylają, nasza literatura, w dziale dawnej sztuki użytkowej, posiada — wstyd wyznać — skandaliczną wprost liczbę pozycyj. O srebrze polskiem posiadamy jedną książkę prof. Lepszego, która oczywiście tematu nie wyczerpie. O dawnej ceramice polskiej — jeden dobrze opracowany katalog. Książki, dotyczące naszych tkanin, można policzyć na palcach jednej ręki. Nic o starem szkle, choć w kilku naszych muzeach działy dawnego, polskiego szkła należą do najbogatszych. Od czasu do czasu, w czasopismach naukowych i specjalnych znajdujemy artykuły na powyższe tematy, lecz one, choćby najlepiej opracowane, mogą być tylko przyczynkiem i z natury rzeczy omawianego zagadnienia nie są w stanie rozwiązać. W kilku ostatnich zeszytach „Arkad” p. Przecław Smolik opracował bibljografję polską sprzętarstwa. Wśród przeszło 150 pozycyj (przeważnie artykułów) znajdujemy zaledwie jedną książką poświęconą polskiemu meblarstwu zabytkowemu [2]) ściślej mówiąc meblom kolbuszowskim, z XVIII-go i początku XIX-go stuleci.

Kolbuszowa w osiemnastem stuleciu znajdowała się w woj. Sandomierskiem, dziś jest miastem powiatowem, w woj. Lwowskiem. Określenie: meble kolbuszowskie jest u nas niemal tak popularne jak inne: pas słucki, szkło urzeckie. Świadczy to, iż meble z Kolbuszowej, dawnego ośrodka rzemiosła stolarskiego, zyskały sobie w Polsce równą sławę i wzięcie.

Autor wspomnianej książki, dr. Sienicki, świadomie ograniczył zakres swych badań, opisując tylko sprzęty kolbuszowskiej roboty, najbardziej autentycznych rodowodów, na pierwszem miejscu stawiając okazy, ze zbiorów obecnego właściciela Kolbuszowej, Jerzego hr. Tyszkiewicza i kolekcji Franciszka hr. Potockiego z Krakowa. Dalej dr. Sienicki wymienia sprzęty kolbuszowskie, znajdujące się w naszych muzeach oraz zbiorach prywatnych. Szczegółowa analiza cech roboty kolbuszowskiej, zaznaczenie wszystkich odrębnych jej znamion, fotografje oraz rysunki, dokładnie pozatem opisanych poszczególnych egzemplarzy, składają się na niezwykle cenny materjał, który ułatwi znakomicie zidentyfikowanie pozostałych, a znajdujących się jeszcze niewątpliwie w Polsce w większej ilości, okazów sprzętarstwa kolbuszowskiego.

Ograniczając świadomie i celowo zakres swych badań, do pewnego, wyraźnie określonego, odcinka historji meblarstwa, dał mu arch. Sienicki szeroko zakrojone tło. Pierwszy rozdział, traktujący o rzemiośle stolarskiem u nas, poświęcony jest w znacznej części historji cechu stolarskiego w Polsce. Drugi — omawia meble używane przez Polaków w XVIII-tym wieku i opiera się głównie na literaturze pamiętnikarskiej (Kitowicz, Gołębiowski, Ochocki, Rzewuski, Ambroży Grabowski i inni). Wiadomości o meblach kolbuszowskich znajdujemy w rozdziale trzecim.

Mnóstwo niezwykle cennych informacyj znalazł autor w źródłach archiwalnych, regestrach, inwentarzach it.p., poświęcając się żmudnemu szperactwu, z godną uznania i owocną w skutkach cierpliwością. Wiadomości tu zdobyte pozwoliły na obalenie niejednej legendy, np. mniemania, iż meble lakierowane, o motywach chińskich (t. zw. *chinoserie*) są zawsze pochodzenia obcego. Meble takie — okazuje się — robiono w Białej dla Radziwiłłów. Natomiast twierdzenie autora, iż politurę w meblarstwie poczęto stosować dopiero od drugiej połowy XIX-go wieku uważam za niedostatecznie uzasadnione.

Pozostaje nam jeszcze wspomnieć o samej „robocie kolbuszowskiej”. Że nazwą tą posługiwano się dla określenia odrębnego typu sprzętarstwa, o swoistych, charakterystycznych cechach, dowodzą liczne wzmianki w dawnych regestrach, oraz inwentarzach. Spotykamy w nich takie np. określenia: stolik kolbuszowskiej roboty, praska (komoda) kolbuszowską robotą wykonana i t. p.

[1]) Stefan Sienicki „Meble Kolbuszowskie” 158 str., 52 fotografje, 52 tablice rysunków, Warszawa 1936 r. Wyd. Zakładu Arch. Polskiej.

Meble kolbuszowskie, uważane za bardziej ozdobne, opatrywano zazwyczaj intarsją z rozmaitych drzew (fornierów). Stolarze z Kolbuszowej nie stosowali drzew egzotycznych, np. mahoniu, cytryny, palisandru, posługując się wyłącznie tym materjałem drewnym, którego mogła dostarczyć najbliższa okolica słynnego osiedla stolarskiego. A więc przedewszystkiem i najczęściej używano fornierów orzechowych, do mniejszych partyj ornamentów biorąc jawor, gruszkę, śliwinę, czeczotkę, rzadziej jesion. Żyłki były przeważnie z czarnego dębu, który dobrze zastępował zamorski palisander.

Wśród rodzajów ornamentów najczęściej spotykamy paski, wstęgi, „esy-kwiaty", proste podziały geometryczne, gwiazdę. Gwiazda jest motywem bardzo charakterystycznym dla mebli z Kolbuszowej, ale należy nie zapominać, iż nietylko u nas ją spotykamy, gdyż znają ten ornament bardzo dobrze meble niemieckie, gdańskie i austrjackie.

Fornierowanie dawniej zwano nasadzaniem. Niejeden szlachcic znaczył swą własność herbem, również w intarsji wykonanym.

Jeśli chodzi o formy stylowe mebli kolbuszowskich, większość znanych okazów pochodzi z epoki baroku i rokoko, daleko mniej zaś ma kształty klasyczne. Form stylowych nie przestrzegano ściśle; uchybienia w tym zakresie następują pod wpływem przenikania do sprzętarstwa kolbuszowskiego pewnych cech sztuki ludowej, co często nadaje sprzętom, miłe naszemu oku, znamię swojskości. W niektórych okazach, np. biurkach komodach, widzimy charakterystyczne pomieszanie cech stylowych; nieraz obok siebie żyją w dobrej zgodzie szczegóły rokokowe, z kształtami z okresu klasycznego. Niektóre typy mebli, bardziej od innych popularne, i widoczne najczęściej zamawiane u stolarzy kolbuszowskich, zachowują długo ten sam kształt, nie bacząc na bieg historji.

Aczkolwiek dr. Sienicki, za wyjątkiem niewielkiej liczby stołów i stolików, opisał przeważnie meble skrzynkowe, niema potemu dostatecznych podstaw, by sądzić, iż w Kolbuszowej nie wyrabiano także krzeseł i foteli (t. zn. krzeseł z poręczami).

W pracy swej dr. Sienicki nie był wsparty pomocą doświadczenia, jakie daje długoletnie obcowanie z meblem zabytkowym, zbieraczom i poważniejszym antykwarjuszom. Natomiast rozporządzał innym atutem niepośledniej wagi. Oto będąc sam architektem, mógł, łacniej niż uczony historyk, wczuć się w architekturę mebla (przeważnie skrzynkowego) i ocenić wpełni jego wartości artystyczne. Znakomitą zasługą dr. Sienickiego jest odwaga wkroczenia na zupełnie dziewiczy jeszcze teren, w roli ambitnego i rzetelnego badacza. Inicjatywa podjęta przez architekta powinna zachęcić innych do rozpoczęcia dalszych badań przeszłości polskiego sprzętarstwa. Teraz kolej na nieopisane przez dr. Sienickiego, krzesło, które Kolbuszowa zapewne także wyrabiała, obok tak rozpowszechnionych w Polsce krzeseł gdańskich.

Dołączone do książki rysunki autora opisują konstrukcję omawianych mebli, szczegóły intarsji, fragmenty ważniejszych części i t. p.

WIKTOR PODOSKI

NOWE KSIĄŻKI

Radoński Karol biskup. Dni triumfu Eucharystji. Wspomnienia z wycieczki do Buenos Aires 1934. Poznań 1936. Św. Wojciech. Str. 139.

Rademacher Arnold dr. prof. Religja a życie. Tłumaczyła Kasztelanówna. Poznań, 1936. Św. Wojciech. Str. 222.

Rops Daniel. Świat bez duszy. Tłum. M. Marek. Warsz., 1936. Św. Wojciech. S. 211.

Kossak Zofja. Z miłości. Powieść. Wyd. II. Poznań. Św. Wojciech, 1936.

Nowaczyński Adolf. Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia Brat Albert. Poznań, 1936. Św. Wojciech. Str. 61.

Świderska Alina. Prometeusz i perliczka. Powieść biograficzna. Warsz., 1936. F. Hoesick.

Niepodległość. T. XIII, zesz. 3 (maj-czerwiec).

NA MARGINESIE

W stylu sanacyjnym.

Wobec kryzysu szkolnictwa powszechnego społeczeństwo poczęło się nawoływać do ofiarności na rzecz prywatnej samopomocy oświatowej. Zarząd główny Pol. Związku Nauczycielstwa na inicjatywę w tym kierunku odpowiada w ten sposób:

> „Powierzenie szkolnictwa powszechnego prywatnej ofiarności jest zamaskowanym zamachem na oświatę powszechną, na przyszłość kulturalną, społeczną i gospodarczą ludu, na potęgę i rozwój Państwa. Nauczycielstwo, świadome swego obowiązku wobec Państwa i młodego pokolenia, odeprze ten atak wszelkiemi rozporządzalnemi środkami. W walce z wrogami oświaty powszechnej liczymy na całkowite poparcie ze strony władz szkolnych".

Czy może naród pracować normalne atmosferze takiej rozpusty zasad społecznych?

*

„Propagada (z łac. *propagare* = szerzyć) wszelka instytucja, mająca na celu rozkrzewianie jakiejś prawdy lub opinji". (Enc. Orgel.)

— Jaką „prawdę" krzewić będzie p. W. Stpiczyński, red. „Kur. Por.", powołany obecnie na stanowisko szefa propagandy?—pytają ciekawi.

— P. Stpiczyński zasłynął przed 10 laty jako redaktor „Głosu Prawdy" („organ radykalizmu polskiego"), gdzie propagował „pogłębianie rewolucji". A jaką „prawdę" teraz będzie propagował, o tem dowiedzieć się można z organu propagandy „Kur. Por.", specjalnie z artykułów drugiego redaktora, p. Rzymowskiego, tego, co niedawno urządzał propagandę we Lwowie.

Tylko rozumieć trzeba wszystko odwrotnie, niż tam napisano. P. Rzymowski bowiem ma w loży nabyty nałóg odwracania (w celach obrzędowych) kota ogonem...

*

Istnieje inny jeszcze dziennik „propagandy"— „Kurjer Wileński", dziedzictwo p. Okulicza. Tam propagandę frontu ludowego krzewi p. Benedykt Hertz. W artykule „Strachy bolszewickie" (nr. 161), rozkoszny Benio rechocze ze śmiechu, że Polacy tak się boją bolszewizmu. Boją się nawet niewinnego „Płomyka"!

— „Oj, głowy! głowy!" — śmieje się p. Hertz.

Do metod propagandy żydowskiej należy ośmieszanie gojów, że tacy niepostępowi. Ale goje widywali pod sadybami swojemi podpalaczy z „płomykiem" w ręku...; więc propaganda p. Hertza nie bierze ich za serce. Sądzą nawet, że jest zbyt zuchwały.

*

W prasie zagranicznej czytamy:

„Dużo się mówi w ostatnich czasach, o utworzeniu w Genewie „Ligi Narodów nie należących do Ligi Narodów". Członkami-założycielami mają być: Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Japonja, Niemcy i Brazylja, oraz prawdopodobnie Włochy. Entuzjaści powszechnego Braterstwa Narodów, opartego o świętą powagę traktatów międzynarodowych, żywią niepłonną nadzieję, że nowy organ Woli Ludów szybko i skutecznie zahamuje groźny dla Pokoju wyścig zbrojeń, ostudzi imperjalistyczne dążenia niektórych mocarstw i powiedzie Ludzkość ku erze wiecznej szczęśliwości.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.